Rok VII. Warszawa, Styczeń 1932. № 1.

RUCH LITERACKI

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER I WOLFF

MESJANICZNE POMYSŁY KARPIŃSKIEGO

Pobytem w Zabłudowie na kondycji u księżny Hieronimowej Radziwiłłowej Karpiński zbyt zachwycony nie był. Coprawda, wyrobienie tej posady świadczyło o łaskawości króla Stanisława Augusta, który przecie listem z dn. 8 lipca 1791 r. Karpińskiego na nauczyciela syna księżny polecał [1]; kiedy atoli „marni pochlebcy... brali biskupstwa, pensye dożywotnie, królewszczyzny, dobra pojezuickie" [2], Karpiński do niezadowolenia miał powód oczywisty, tembardziej, że król sam mógł w nim rozbudzić świetniejsze nadzieje, słowy: „honor Wpan robisz panowaniu mojemu, że wtenczas żyjesz, kiedy ja na tronie jestem" [3] — (które miał doń ponoć wyrzec). Choć więc kondycja u księżny wyglądać mogła na odczepne, Karpiński, nie mając innego wyboru, przyjął ją, ale nie rozstawał się z myślą najrychlejszego osiedlenia się w stolicy [4]. Trudno atoli było, raz w Zabłudowie osiadłszy i obowiązki nauczyciela przyjąwszy, do Warszawy zajechać, trudno też było po jakimś czasie posadę rzucić, aby to nie wydało się wzgardzeniem protekcją monarszą. Siedzi więc poeta w Zabłudowie przez jesień i zimę, siedzi przez wiosnę i edukuje młodego księcia Dominika. Jednocześnie tęskni za zmianą losu i — pisze „Pieśni nabożne" [5]. Wreszcie, z wiosną 1792 r. nadarzyła się sposobność wyjazdu do Warszawy: doszły do Zabłudowa wieści o uroczystych przygotowaniach do uczczenia majowej rocznicy. Karpiński zdawna próbował księżnę przekonać, że synkowi jej (sześcioletniemu!) studja w stolicy większą, niźli na wsi, oddadzą korzyść; teraz uzyskał tyle, że przynajmniej na dwie niedziele do Warszawy zawitali [6]. Gdy musnął go czar życia stołecznego, w pięćdziesięcioletniem sercu rozgorzało zapewne bardzo silnie pragnienie, by tu, przy boku króla, dni resztę przemarzyć; wtedy to postanowił raz jeszcze przypomnieć się temu, którego panowaniu życiem swem honor czynił. Wybrał na ten cel „Pieśni nabożne", a wraz z niemi i z listem dedykacyjnym „przy nogach twoich Nayiaśniejszy

[1] List przytoczony u K. M. Górskiego „Franciszek Karpiński" („Pisma Literackie" wydane przez prof. K. Morawskiego, Warszawa — Kraków 1913. str. 628—630).
[2] Pamiętniki Franciszka Karpińskiego, wyd. przez K. J. Turowskiego w „Dziełach" Kraków 1862. str. 1206.
[3] Ibidem.
[4] Por. Górski j. w. str. 631.
[5] Górski przypuszcza, że jedynem zajęciem Karpińskiego w Zabłudowie było układanie „Pieśni nabożnych, które w tymże, 1792 roku wydał drukiem" (j. w. str. 638).
[6] Pamiętniki j. w. str. 1208.

Panie złożywszy się", czekał losu swojego [1]. Król 15 czerwca „pomimo zatrudnienia, którемi w teraźniejszych okolicznościach" obarczony był, odpowiedzieć raczył, życząc „z Serca wszelkich od Boga pomyślności" [2]. Odpowiedź nie zostawiała wątpliwości, do kogo po dalszą protekcję zwracać się należało.

A przecież w niebłahy sposób przypomnieć się chciał poeta Stanisławowi Augustowi. Układał „Pieśni" „w myśli pokazania ludowi Ich powinności względem Boga y Bliźniego; iak maią być cierpliwemi w przypadkach; ulegaiącemi Rządowi y powołaniu y iak kochać Oyczyznę swoią, którą pod teraźnieyszym Rozumu y słodyczy Panowaniem dopiero poznawać zaczęli" [3]. Nie jeden raz mówiąc o tem, uderzał w ton — mesjaniczny. Prawda, że mesjanizmem nie jest, gdy poeta prosi, aby Boże Dziecię błogosławiło ojczyznę miłą, wspierało jej siłę swą siłą w dobrych radach, w dobrym bycie, ale z takiego skojarzenia elementu religijnego z elementem patrjotycznym poczynają się koncepcje mesjaniczne. Jeżeli bowiem Bóg ma wspierać Polskę, to czemś ona sobie na to zasłużyła. Prawda i to, że — jak mówi w pieśni „O Opatrzności Boskiej" [4] — „Gdy co zrobim naszą tylko siłą, Zaraz to poznać, że Ciebie nie było", że zatem jest dobrodziejstwem Boga, jeżeli nie odstępuje nas w wszelkiej potrzebie, — to jednak pewne, iż nie każdy ma takie prawo do proszenia o opiekę Bożą, jak Polska, i nie każdego Bóg tak chętnie wspiera, Polska zasłużyła sobie na protekcję Bożą, tem, że „My nie znamy inszej wiary, tylko którąś sam objawił, I (sc. którą) pierwszy się Kościół wsławił" [5]. Stąd też jest Bóg „ojców naszych Bogiem starym" [5], a między Nim i Polską stanął konkordat, o którym już XVII wiek głosił ustami Kochowskiego a teraz przypomina XVIII. modlitwą Karpińskiego „O błogosławieństwo krajowi": ponieważ Polska przyjęła chrześcijaństwo, zawarła tem umowę z Bogiem: „Dałeś nam prawo do Twey opieki, My ci się dali na wieki!" Skoro zaś Bóg dał Polsce takie prawo, słuszną jest zupełnie prośba, aby błogosławił ziemię, miasta, wieśniacze znoje i dzieci polskie, aby sam sprawował wolę króla i stanów, aby dał nam „pokóy stały" a wreszcie:

Day co widzisz potrzebnego,
Dla dobra narodu twego [6].

Ten refren, iż Polska jest narodem Bożym, wybranym przez Boga czy też tym, w którym Bóg sobie upodobał, powtórzy się kilkakroć; i powtórzy się myśl, że Bóg z tego powodu powinien oświecić światła swojego promieniem Radę Stanu [7] (w poprzedniej pieśni wyraził ją Karpiński: „Króla i stanów sam sprawuy wolą"), zwłaszcza, że w imię Boże zebrali się jej członkowie, zajęci dolą kraju i „przed sąsiadami cię rozgłosili: Że nas ratujesz z chęci" [7].

W tem chwaleniu się przed światem, że Bóg nas ratuje „z chęci", jest już oczywista myśl, bardzo zresztą nieudolnie i niezręcznie wypowiedziana,

---

[1] List Karpińskiego do króla, przytoczony u Górskiego j. w. str. 640.
[2] Odpowiedź Króla podaje Górski j. w. str. 641.
[3] W liście Karpińskiego do króla j. w.
[4] Posługiwałem się wydaniem „Pieśni nabożnych" w „Dziełach Franciszka Karpińskiego". (Wydanie stereotypowe Walerjana Krasińskiego). Warszawa 1830.
[5] „O Wierze, Nadziei i Miłości".
[6] „O błogosławieństwo krajowi".
[7] „O dobro rady Stanom Narodu".

o pewnej hegemonji Polski nad światem, z tytułu jej pretensji do specjalnego upodobania sobie w niej Boga. Wszystko to jednak razem wziąwszy jeszcze mesjanizmem nie jest; zanim zaś wyraźniejszych elementów mesjanicznych szukać poczniemy, warto spróbować wyjaśnić skąd te pomysły, o Polsce ludzie Bożym, Karpińskiemu do głowy przyjść mogły.

W r. 1786 wydaje on tłumaczenie swoje Psalmów Dawidowych, z tytułem „Zabawek" [1]. Otóż przekład ten, a w nim ciągle niemal operowanie słowami „lud twój", zostawiło w duszy Karpińskiego pewien nałóg myślenia, który odezwał się w tej chwili, gdy dla Polski zaczął pisać pieśni religijne. Wtedy to z przekładanego dla Polski „Psałterza" weszły w terminologję „Pieśni nabożnych" te zwroty o narodzie Bożym. Stało się z Karpińskim to samo, co prof. J. Ujejski postrzega w Polsce XVI wieku, gdy „wraz z popularyzacją całej Biblji począł się coraz silniej i szerzej zaznaczać wpływ innych także ksiąg Starego Testamentu na sposób wyrażania się uczuć narodowych, na wiązanie ich z religijnemi ściśle na wzór «narodu wybranego»" [2].

Czy jednak Karpiński naprawdę wierzył, że Polska jest ludem Bożym, czy też taka koncepcja była tylko pięknym, a pod pewnym względem oryginalnym, zwrotem poetyckim to sprawa inna, i do niej jeszcze wrócić wypadnie. Tu w każdym razie zaznaczyć już można, że poza „Pieśniami nabożnemi", w oryginalnych utworach Karpińskiego, najmniejszego śladu tej „wiary" niema. Efektowność jednak takiego ujęcia pozwoliła mu w „Pieśniach nabożnych" iść tą drogą do dalszych pomysłów, naprzód zaś do koncepcji, że Polacy „na pańskiey usłudze stali", że „skinienia" Bożego strzegli, a tem stali się łupem w ręku sąsiadów. Nieprzyjaciel bowiem wykorzystał to nasze wysługiwanie się Bogu i wyglądanie na Jego skinienie i „Po życie nasze przyszli okrutni, Sławę, majątek, brali" a Bóg świadkiem, „żeśmy do kłótni Przyczyn żadnych nie dali".

To urągające prawdzie historycznej i wszelkiej logice ujęcie, że, gdy Polska trwała u ołtarzy

Sąsiedzi nasi na to czekali,
I niespodzianych zbiegli

pozwalało wyprowadzić dwa wnioski: jeden, że ponieważ Polacy strzegli praw bożych (niewiadomo czy Karpiński myśli o strzeżeniu ich w świecie wogóle czy tylko u siebie), nie mogli i nie mieli czasu troskać się o swoje bezpieczeństwo; a wniosek drugi: ponieważ Bóg zawarł przed wiekami z Polską przymierze dające prawo do Jego opieki; w takim razie, dzisiaj, gdy jest ona w opałach, powinien w imię tego przymierza, użyczyć jej swojej pomocy. Ten drugi wniosek wyprowadza Karpiński w formie prośby do Boga, iżby wsparł polskie miecze, znosił „wszystkie zawady"; niedość na tem, ale Bóg musi upokorzyć najzupełniej nieprzyjaciela Polski i swojego:

Niech nieprzyjaciel z trwogą uciecze,
A potem was przeprosi.

Z pierwszego zaś wniosku aczkolwiek poeta konsekwencyj wprost nie wyciągnął, to przecież suggerował myśl, że Polska nie za swoje winy cierpi,

---

[1] Górski j. w. str. 562.
[2] Józef Ujejski „Dzieje polskiego mesjanizmu". Lwów 1931. str. 34.

(przecież Polacy „do kłótni przyczyn żadnych nie dali") ale cierpi dlatego, że strzegła Bożego „skinienia"; jest zatem niewinną męczennicą.

Otóż tutaj mamy już podstawowe elementy wiary mesjanicznej: wiarę w niewinne cierpienia narodu, wiarę w specjalną opiekę Bożą nad narodem, wiarę, że Bóg tylko z opresji nas wybawi. I mesjaniczny charakter posiada przeświadczenie, że obecny okres wojny jest erą krytyczną, po której nastać musi czas upokorzenia wroga a triumfu chwały i wywyższenia narodu wybranego, czas, w którym miecz do pochwy schowany będzie a pokój i szczęśliwość nastaną [1].

Poprosiwszy bowiem wpierw Boga, iżby nieprzyjaciel uciekł z trwogą a potem nas przeprosił, kończy Karpiński ufnem wezwaniem:

Zakończ tę woynę złotym pokojem,
Z ludu twojego chwałą!

Gdy jednak w tej pieśni okres owej szczęśliwości przenosił w przyszłość, to w hymnie „Na pamiątkę 3-go Maja 1791" widział go już w chwili obecnej. Coprawda tutaj wyraźnie mówi o dawnym nierządzie w Polsce, ale taki pogląd widocznie nie przeszkadzał mu głosić, że i mimo to w Polakach Bóg sobie upodobał. Świadectwo to przecież bardzo charakterystyczne jak okropnie kruche miała podstawy jego „wiara" mesjaniczna; poprostu, te elementy mesjaniczne, które weszły w obręb „Pieśni nabożnych" nie brały się z jakiegoś systematu, ale 1. z przejęcia pomysłów z tłumaczonego niedawno „Psałterza", 2. z pewnego zachwycenia się niezwykłością koncepcji o narodzie wybranym, jakimś posmakiem „sensacyjnym" takiej koncepcji, bądź co bądź doskonale odpowiadającej wywyższeniu rządów króla Stanisława Augusta. Uderzał tym sposobem w ton inny, niźli poeci stanisławowscy, a tem mógł zwrócić na siebie uwagę króla i uzyskać wreszcie godniejsze jakoweś — niźli guwernerka — zapewnienie losu. Bo chociaż Bogu dziękuje za zjednaną Polsce chwałę, to przecież niedwuznacznie przymila się królowi, że to właśnie za jego rządów takie cudy się ziściły: „Sąsiad stanął zadziwiony", „zdziwiło to ziemię całą, Jak się Kray nasz chwały dobił!" Ale nietylko zadziw i podziw objawiają inne narody, patrząc na Polskę, rządzoną konstytucją 3-go Maja. Z najoczywistszym respektem ustępują jej miejsca, z rewerencją cofają się przed nią, ulubienicą Bożą:

Narody mieysce zrobiły,
Gdzie stanie lud Bogu miły.

Tu już jest faktem dokonanym hegemonja Polski nad światem; Bóg ją Polsce wyznaczył, świat najkorniej poddał się temu stanowi rzeczy, otaczając Polskę czcią.

A cóż się dzieje w Polsce? Jak w Apokalipsie ci, którzy przyszli z ucisku wielkiego, stoją przed oblicznością Baranka przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich [2], tak w wierszu Karpińskiego dzisiaj Boży „wyzwoleńce" a „niedawno prześladowani" —

Chodzimy włożywszy wieńce,
Szatą łask Pańskich odziani!

---

[1] Por. analogiczne ujęcie u Izraela, J. Ujejski „Dzieje polskiego mesjanizmu" str. 2 i 3.

[2] Rozdział VII, w. 9 i 14.

Raz jeszcze wraca pytanie, które ciągle się nasuwa: czy Karpiński i tutaj był szczery, gdy kreślił obraz tego „Królestwa Bożego" w Polsce. Otóż o tem trzeba stanowczo zwątpić. Być może, że i w nim trysnęła radość, iż zaczną się dla Polski lepsze czasy, — a może nietyle dla Polski, ile dla niego.

W r. 1791 napisał wiersz „Na dzień 3 Maja 1791 Szczęśliwie Doszłej Konstytucji Krajowej" — a wiersz ten to przedewszystkiem panegiryk na na cześć króla. W sposób nienaturalny, sztuczny objawia swą radość; każe rzucać kwiaty po drodze, którą przejdą wodzowie „szczęścia narodu" (niedługo temi samemi słowy przemówi do Aleksandra I: „Rzucajmy wszędzie kwiaty z wieńcami, którędy ojciec narodów idzie"), każe wdziewać weselne szaty, uczyć się dzieciom śpiewać „z nami" pieśń jego, Karpińskiego, iżby tę pieśń śpiewano wiekami, każe wstydzić się „bogatym światom", że Polska przyćmiła ich złoty wiek, woła, że „odzyskaliśmy straty", że „bliźni nasz znaleziony". Wzywa umarłych, aby zmartwychwstali i zobaczyli jak „Stan Polski odmieniony". Może najszczersze są te słowa, że Polska ma żołnierza, który będzie obroną kraju i że „już nad każdą koroną krwi nie będziemy leli". Ale po każdej zwrotce tych wykrzyknień, jeden refren —pod adresem króla, iż serca wszystkie dziś są dla niego, są jego skarbem. Czyż nie to jedno serce swoje, a może nietyle serce, ile półwieczne ciało, w którem to serce się tłukło, chciał tym sposobem królowi przypomnieć? Suchość, sztywność, nienaturalność, udany entuzjazm wiersza zdaje się za tem świadczą.

A pamiętnik jego pisany coprawda w późnej starości, czyż nie jest dowodem, że nie Polska ale on sam stanowił centralny punkt własnych zainteresowań? Gdyby zaś radość jego z konstytucji 3 maja była w czasie jej uchwalenia naprawdę głęboką i szczerą, to z pewnością, nawet gdy z perspektywy lat oglądał i owe dni i wspominał swoje uczucia, nie byłby zbył tego aktu w tak niesłychanie niesympatyczny sposób. Bo przecież o sejmie, obradującym nad konstytucją, o posłach mówi tak: „Decydowali... jak swój pożytek widzieli" i zaraz przypomina co to on zrobił, aby wpłynąć — aczkolwiek posłem nie był — na tok obrad. Gdy ważne wypadki toczą się w Polsce, on nad tem biada, że pensji dożywotniej ni dóbr pojezuickich nie dano mu. „A tak widząc marność nadziei moich, wyjechałem na wieś do Suchodoliny w Litwie, po ogłoszeniu w Warszawie Konstytucji 3 Maja". Zaraz zaś potem jak to król „chcąc się niby uiścić z obietnicy swojej wspierania mnie, najcięższym dla mnie uiścił się sposobem", dając mu posadę u Radziwiłłowej — bezwstydnie rozpisuje się.

Pamiętnik niemal cały to zawiedzione nadzieje, wiersz do Repnina to dowód jak nad uczuciami patrjotycznemi przeważała troska o siebie [1]. Toż samo było w czasie konstytucji majowej. Z jednej strony zawiedzione nadzieje, z drugiej troska o własną przyszłość. A to oblekło się w szatę religijno-patrjotyczną, zawadziło o ten nałóg myślenia, który pozostał po przekładzie psalmów, oryginalnością koncepcji pragnąc zwrócić uwagę króla.

Tak narodził się „mesjanizm" „Pieśni nabożnych". Jak sztucznie wyrobioną jest pierwsza zwrotka pieśni „Bóg się rodzi", tak sztuczny był cały pomysł Polski — narodu wybranego, sztuczną wiara, iż nastał okres szczęśliwości bewzględnej i triumfu Polski nad światem. Gdyby podłoże

---

[1] Por. niezmiernie charakterystyczny w tym względzie artykuł prof. St. Pigonia „Wysoko wymierzona dedykacja Fr. Karpińskiego" Ruch Literacki, Wrzesień 1931.

tego było głębsze, gdyby nie pewien nawyk myślenia pod wpływem przekładu „Psałterza" tu decydował, echo mesjaniczne byłoby z pewnością później, w tej czy innej formie, zadrgało. Teraz jeden cel przyświecał: ażeby Najjaśniejszy Pan tego, co „przy podnóżku Tronu dzieło" [1] swoje składał, „datkiem jakim z siebie" [2] obdarował. A jako że to nie ziściło się, ostała w sercu niechęć do pomazańca bożego; w poezji zaś polskiej pozostał sztucznie wyhodowany mesjaniczny płód „poety serca" [3].

Poznań. *Stanisław Kolbuszewski.*

ROLA KSIĘDZA W „DZIADACH CZWARTYCH"

Sprawę, nas obchodzącą, poruszył z martwego punktu Zygmunt Matkowski [4], który słusznie zakwestjonował tradycyjne pojmowanie roli Księdza w IV-ej cz. „Dziadów". Na postawione sobie pytanie: „Czy tylko chęć wzięcia w obronę uroczystości pogańskiej Dziadów wobec zakazów duchowieństwa skłoniła Mickiewicza do wprowadzenia tej postaci w osnowę poematu?" — odpowiedział negatywnie. W rezultacie zaś własnych badań doszedł do wniosku, że „można uważać Gustawowego wychowawcę za jedną z tych postaci, w których poeta skupiał pierwiastki zasadnicze pewnych oddziaływań moralnych, w danej epoce dla rozwoju swego najistotniejszych". Słowem, postać wychowawcy postawił w jednym rzędzie z Halbanem i ks. Piotrem. Bystro spostrzegł jednakże, że Ksiądz w IV-ej cz. nie jest „postacią zharmonizowaną", jak tamci: „innym jest Ksiądz na scenie Gustawowych wspomnień, innym na scenie cz. IV-ej Dziadów". Należy przytem zaznaczyć, że owe oddziaływanie moralne Księdza dadzą się rozłożyć na religijne, etyczne i estetyczne, co znacznie komplikuje sprawę. O ile znowu łatwo wskazać źródła, z których płyną oddziaływania symbolizowane przez Halbana i ks. Piotra, o tyle trudno zrazu wykryć genezę, różnorodnych wpływów Księdza z IV-ej cz. [5]. Postaci zaś podobnej do wychowawcy Gustawa w życiu Mickiewicza nie znajdujemy. A przecie w tym wypadku jedynie życie własne poety mogłoby rzucić światło na zagadkę Księdza, skoro inne środki nie doprowadzają do celu. To też dopiero dokładniejsze poszukiwania wyjaśnień poruszonej kwestji w życiu Adama, dostarcza nowych danych do rozwiązania zagadki.

Najpierw jednakże należy stwierdzić, że konflikt między Gustawem a Księdzem rozgrywa się głównie na gruncie religijnym. Oto Gustaw przybywa do Księdza z prośbą o wskazanie drogi do „śmierci" (chodzi mu o wyzwolenie się z męki, powstałej na podłożu odnowionej, upiornej miłości ku zamężnej Maryli). Ksiądz „tylko błędne prostuje ścieżki", wska-

---

[1] Słowa z listu dedykacyjnego do króla.
[2] Słowa z „Pamiętnika" str. 1206.
[3] O ile mi wiadomo na te elementy mesjaniczne „Pieśni nabożnych" nie zwrócono uwagi, (nie mówi też o nich A. G. Bem „Echa mesjanistyczne w literaturze polskiej", w Studjach i szkicach literackich. Warszawa 1904).
[4] Studja literackie. Kraków 1923, str. 26—32.
[5] Paralela przeprowadzona między „Emilem" a „Dziadami" przez Z. Matkowskiego, nie daje wystarczających wyjaśnień w tej kwestji.

zywanie „dróg śmierci" nie jest jego zadaniem. Stąd zarzut Pustelnika, iż Ksiądz unika szerokich gościńców życia, usuwając się od jego palących problemów („Czyto na wielkim świecie pokój lub zamieszki, Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie, O nic nie dbasz"). Konflikt się zaostrzy, kiedy Ksiądz wystąpi z potępieniem zamierzonego przez Gustawa samobójstwa (symbolicznego). „Jesteś ty chrześcijanin? — jego słowa — taka myśl bezbożna! Znasz ty ewangelję?" Ze strony Pustelnika pada odpowiedź: „A znasz ty nieszczęście?" Gdy dalej Ksiądz w myśl zasad religji poucza Gustawa, iż „człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich swoich ludzi", — ostatni, porównując te słowa z radami Maryli, mówi, że „teraz groch ten całkiem od ściany odpada". Następnie Pustelnik zarzuca Księdzu, że nie dosłyszy „głosu natury" (np. kołatania robaczka), że „każdy cud (np. zgaśnięcie świecy) chce tłumaczyć", dodając, że „natura, jak człowiek, ma swe tajemnice, które... żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna". Gustaw wreszcie wierzy w zastępy duchów, pokutujących na ziemi i obcujących z ludźmi, oraz w metempsychozę, występuje przeto w roli obrońcy „dziadów". Ksiądz nie podziela tych wierzeń, zwalczając „dziwaczne powieści... o nocnych duchach, upiorach i czarach". W obronie swego autorytetu odwołuje się do wyższej niejako instancji: „Kościół mnie rozkazuje i nadaje władzę oświecać lud, wytępiać reszty zabobonu".

Nasuwa się wobec tego pytanie: czy stanowisko Księdza w całym powyższym konflikcie nie jest zarazem stanowiskiem Kościoła urzędowego czy też religji oficjalnej? W zakresie poglądów Adamowych nic temu nie przeczy. W takim razie czy nie dałoby się w podobnym sensie wytłumaczyć roli Księdza „na scenie Gustawowych wspomnień"?

W tym celu wypadnie przedewszystkiem rzucić okiem na historję religijności poety przed napisaniem „Dziadów" IV. W okresie nowogródzkim Mickiewicz odznaczał się gorącą pobożnością, jak świadczą o tem choćby tylko początek „Pana Tadeusza" oraz pierwotna redakcja IV-ej cz., gdzie opisany stan duszy dziesięcioletniego Adama podczas Komunji św. Pierwsze lata uniwersyteckie przyniosły osłabienie jego religijności tradycyjnej. Mamy nawet ślady pewnego rozbratu Adama z tą religijnością w r. 1819. Zastanawiając się nad podłożem religijno-moralnem T-wa Filomatów, Mickiewicz odczuwa potrzebę reformy na tem polu. „Były — jego słowa — sekty filozoficzne i religijne, my powinniśmy utworzyć sektę moralną, przyjąć pewne prawdy religijno-moralne" [1]. Spotkał się jednak ze sprzeciwem kolegów. „Jak dla kilku ziaren kąkolu — pisał do Adama Franciszek Malewski — nie godzi się podpalać żniwa, tak dla nadużyć, kalających religję, nie godzi się na nią następować" [2]. Pod wpływem też filomatów Adam porzuca projekt reformy. Ogarnia go teraz pewne zobojętnienie religijne, choć pierwiastka religijnego nadal w sobie nie zatraca. Od czasu do czasu pierwiastek ten wydobywa się na powierzchnię jego psyche, przebłyskuje w nastrojach, odbija się w listach i utworach. Oto z powodu choroby Czeczota poeta wstaje wśród nocy, „zapala świecę i mówi pacierze (trwoga do Boga:)" [3]. W grudniu 1820 r. pisze „Hymn

[1] Korespon. filom. I. 239.
[2] Kor. fil. I. 238.
[3] Kor. fil. I. 352.

na dzień Zwiastowania N. P. Marji". Przed rozstaniem się z Marylą „w rozmyślaniu, modlitwach szuka tej zbroi, którąby odział serce, miękkie z przyrodzenia". I dopiero w IV-ej cz. „Dziadów" daje wyraz nowemu konfliktowi na tle religijnem. Gustaw czyni tu Księdzu w związku z jego rolą w przeszłości następny zarzut:

Ty mnie zabiłeś! Ty mnie nauczyłeś czytać!
W pięknych księgach i pięknem przyrodzeniu czytać.
Ty dla mnie ziemię, piekłem zrobiłeś i rajem.

W pierwszym więc rzędzie chodzi tutaj o zgubny w swych skutkach wpływ Księdza na estetykę ucznia. Czy mogła wystąpić w tej roli wobec poety religja tradycyjna? Są na to pewne dowody. Mickiewicz niejednokrotnie nazywał Marylę „niebianką", „aniołem" i „bóstwem" („Dziady", przypisek do „Warcabów"). W „Dudarzu" zaś i w IV-ej cz. łączył jej imię z imieniem Najświętszej Panny. Pojęcia tedy, wzięte z dziedziny religijnej, najlepiej oddawały zachwyty estetyczne Adama, wywołane postacią ukochanej. Co więcej, Mickiewicz, pisząc „Hymn na dzień Zwiastowania", mógł myśleć o złożeniu w nim hołdu dla Maryli [1]. Bliskie zaś podobieństwo 4-ej zwrotki „Hymnu" do urywku z „Warcabów", mówiącego o Maryli, czyni powyższe przypuszczenie niemal pewnem. Oto zestawienie tych wyjątków:

4 zwrotka „Hymnu":

Wchodzi na Syon dziewica.
Jak ranek z morskiej kąpieli
I jutrznia — Maryi lica;
Śnieży się obłok, słońce z ukosa
Smugiem złota po nim strzeli —
Taka na śniegu, co szaty bieli,
Powiewnego jasność włosa.

Urywek z „Warcabów":

Wzrok osłupiał i myśli splątały się tłumnie,
Alić jasny powietrzem anioł spływa ku mnie.
Boże! To jej twarzyczka, jak poranek blada,
Włos na szyję srebrnemi promykami spada,
Chmurka jej przezroczysta za sukienkę służy.

Podobieństwo, jak widzimy, jest dosyć jaskrawe. Na tej podstawie przyjmujemy, iż estetyka Adama ulegała wpływom religji tradycyjnej [2].

Skutkiem tego — wyjaśnienie całego powyższego zarzutu nie nasunie żadnej trudności. Religja uczyła Gustawa pojmować piękno, przez to ułatwiła poznanie i pokochanie Maryli („piękne przyrodzenie"). W skutkach swych miłość Gustawa wywołała jego „śmierć dla świata" oraz stany duchowe, o których sam bohater mówi: „Błądząc przy kochanych wdziękach bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach".

W związku z temi wywodami można pokusić się, o wytłumaczenie dalszej symboliki dialogu Gustawa z Księdzem, aczkolwiek musiano pozostać narazie w dziedzinie domysłów. Gdy Pustelnik oświadcza Księdzu, iż „był tutaj.. o, dawno! zamłodu! Przed śmiercią!.. będzie trzy lata!" — to można uważać, że ma na myśli religijność tradycyjną poety przed zobojętnieniem, które trwało mniej więcej trzy lata do czasu ponownego zetknięcia się i rozbratu z religją oficjalną w „Dziadach" IV.

Podziw Pustelnika dla „nauk" Księdza wraz z podejrzeniem, że on podsłuchał kochanków lub podstępnie „wyłudził" ich tajemnicę, — można tłumaczyć tem, że poeta w okresie zobojętnienia tak dalece oderwał się

---

[1] Zob. J. Tretiak. „Kto jest Mickiewicz". Kraków 1921., str. 41—44.

[2] Nie jest to zjawisko odosobnione w świecie romantycznym, wystarczy przypomnieć „Le Genie du christianisme" Chateaubrianda, gdzie autor dowodzi wpływu chrystjanizmu na sztuki piękne.

od religji tradycyjnej, iż zrazu nie może sobie uświadomić źródła, z którego płyną owe poglądy i wierzenia. Dopiero głębsza samoanaliza, wywołana straszną rozterką duchową, doprowadzi Mickiewicza do uświadomienia, że powinowactwo jego wierzeń z poglądami Księdza zostało uwarunkowane jego wychowaniem religijnem w okresie nowogródzkim. To też Pustelnik po dłuższej rozmowie z Księdzem poznaje w nim swego dawnego wychowawcę, mówiąc: „Tyś mój drugi ojciec, to moja ojczyzna!"

Pominąwszy tedy zrozumiałą zresztą dążność twórcy do zamaskowania swych reformatorskich przekonań religijnych oraz pozory realizmu, które poeta pragnął nadać postaci Księdza w cz. IV-ej (dzieci, otoczenie, realistyczne sytuacje i t. p.), — możemy uważać Księdza za symbol Kościoła urzędowego czy też religji oficjalnej.

W wyniku konfliktu z wiarą tradycyjną Mickiewicz staje na połowie drogi: nie godzi się z nią, ale i nie zrywa. Gustaw z jednej strony uściska Księdza, uznaje niektóre jego myśli za swoje, prosi go, by „uczniom" niósł „ulgę prośbą i mszalną ofiarą", — z drugiej zaś strony potępia pewne jego nauki, szydzi z postawy wobec mistycyzmu i domaga się od niego przywrócenia obrzędu „dziadów".

Stanowisko takie żywo przypomina stosunek Mickiewicza do Kościoła urzędowego w okresie towianizmu. Występując bowiem w czwartym kursie wykładów w Collège de France z krytyką Kościoła urzędowego, poeta jednocześnie głosi: „My nie jesteśmy gałęzią Kościoła, ale z pnia jego w górę tąż samą rdzenią rośniemy... My nie jesteśmy zatoką ani odnogą, ale środkowym nurtem życia Kościoła" [1].

Młodość więc Mickiewicza i w tej dziedzinie podaje rękę jego wiekowi dojrzałemu.

Kościan. *Piotr Grebiennikow.*

STANISŁAW ŻUKOWSKI ZAPOMNIANY POETA I FILOLOG

I. Przeglądając czasopisma wileńskie z przed stu kilkudziesięciu laty, znalazłem w Dzienniku Wileńskim z roku 1815 (t. II, str. 148) przekład jednej pieśni Safony, poetki eolskiej, której poezje są wogóle trudne do tłumaczenia na inny język i niewiele mamy przekładów zadowalających pod względem nastroju i potęgi uczucia. Przekład podpisany przez Stanisława Żukowskiego wydał mi się gładki i napisany z talentem i dlatego postanowiłem szukać innych dzieł tego autora. Poszukiwania moje w dawnej prasie wileńskiej, o ile chodzi o przekłady z autorów greckich, nie dały żadnego rezultatu, natomiast natrafiłem na kilka oryginalnych utworów tego samego pióra i na bajki tłumaczone lub przerobione z Dmitrijewa.

Ponieważ uważałem, że zarówno przekład z Safony jak inne wiersze nie są bez wartości, postanowiłem zapoznać się bliżej z ich twórcą. Ale sprawa nie okazała się tak łatwą, jak przypuszczałem. Przedewszystkiem

---

[1] Współudział Mickiewicza w sprawie Towiańskiego, t. I, str. 105.

nie znalazłem żadnych wskazówek u zasłużonego historyka Uniwersytetu Wileńskiego Józefa Bielińskiego. Poza dwukrotnem podaniem nazwiska Stanisława Żukowskiego jako ucznia Uniwersytetu, który otrzymał nagrodę za pracę konkursową [1], nie wspomina ani słowem ani o jego studjach ani nie podaje żadnych dat z jego życia, jak gdyby tu chodziło o człowieka zupełnie przeciętnego, który wogóle niczem się nie odznaczył. Nie znał go nawet z nazwiska niezapomniany Ludwik Janowski, dla którego wszystkie postaci, związane w jakikolwiek sposób z dawnym Uniwersytetem Wileńskim, były bliskie i drogie, zwłaszcza jednostki wybitniejsze, i nie wspomniał o nim w swych „Promieniach Wilna i Krzemieńca". Nieznany był Żukowski jako poeta M. Wiszniewskiemu; jedynie A. Jocher wymienił go dwukrotnie, raz jako autora fraszki p. t. „Przemiana motylka", drugi raz jako twórcę anakreontyku p. t. „Wyrok Palmiry" [2]; znamienną jednak jest rzeczą, że ten autor cytuje z Dziennika Wileńskiego 1815, t. II, tylko „Wyrok Palmiry", a pomija zupełnie w tym samym tomie, na str. 148 znajdujący się przekład wiersza Safony i wierszyk p. n. „Nagrobek kanarkowi", na str. 453.

Ale nie jedyne to pozycje literackie Stanisława Żukowskiego; porozrzucane po czasopismach wileńskich znajdują się inne. W Tygodniku Wileńskim, którego był prenumeratorem, jak świadczy wykaz podany w drugim tomie tego pisma z r. 1821, wydrukował w roku 1816, t. I, str. 41, przekład bajki Dmitrijewa p. t. „Ryś i kret", a na str. 91 bajkę p. t. „Orzeł i wąż", naśladowanie z Dmitrijewa. Prócz tego w drugim tomie tegoż pisma z r. 1821, na str. 64 umieścił piękny wierszyk p. t. „Śpiew o Lucynie".

II. Ponieważ w literaturze nie znalazłem żadnych szczegółów z życia Żukowskiego, zacząłem poszukiwać w Wileńskiem Archiwum Państwowem [3] i w Archiwum Kuratorji Wileńskiej [4], które zawierają wykazy służbowe nauczycieli całego okręgu naukowego. Wśród tych wykazów natrafiłem na kilka „opisów służbowych" Stanisława Żukowskiego. Z tych urzędowych notatek wynika, że był synem Jerzego, religji rzym.-katol. i pochodził z powiatu grodzieńskiego. Na Uniwersytet Wileński zapisał się dnia 11 września r. 1804 po ukończeniu gimnazjum w Wilnie, przyjęty do instytutu pedagogicznego na koszt skarbowy. Studja swe pojmował młody uczeń widocznie bardzo poważnie i okazał się bardzo zdolnym pracownikiem, skoro po ukończeniu pierwszego roku, w dniu 27 czerwca r. 1805 za celujące postępy w przedmiotach humanistycznych otrzymał stopień kandydata filozofji oraz nagrodę pieniężną na podstawie § 21 statutu uniwersyteckiego.

Z raportów Uniwersytetu Wileńskiego do kuratora księcia Czartoryskiego [5] wynika, że Żukowski okazał się przedewszystkiem biegłym w literaturze łacińskiej i greckiej i „wielki postępek uczynił i zdolność do wymowy i nauk moralnych". Nagrodę przyznano mu w wysokości 100 rubli, co było naprawdę wysokim odznaczeniem, jeżeli się zważy, że celujący uczniowie musieli odbywać oddzielne egzaminy konkursowe o tę nagrodę [6].

---

[1] Uniwersytet Wileński, t. II, str. 780 i 785.

[2] Obraz bibl.-hist. lit. i nauk w Polsce, t. I, str. 375.

[3] Księga 1697[4], z r. 1835, karta 522—529; Księga 2146[1], z r. 1836, karta 659—672, nadto Księga № arch. 87 z r. 1825, karta 646 i Księga № arch, 102, z r. 1830.

[4] № 271—276; 279; 281; 283—286; 289; 290.

[5] Arch. Kuratorji Wil., rękop. nr. 80 z r. 1805, str. 25—27; nr. 81 z r. 1806, str. 66; nr. 82 z r. 1807, str. 67.

[6] Ibid. nr. 83 z r. 1808, str. 37 i 69.

Po trzech latach nauki, dnia 20 czerwca r. 1807 otrzymał stopień magistra filozofji na wydziale literatury i sztuk pięknych, ale uniwersytetu nie opuszczał i w następnym roku, dnia 29 czerwca 1808 przyznano mu po raz wtóry nagrodę pieniężną.

Ukończywszy uniwersytet, otrzymał dnia 1 września r. 1808 od władz uniwersyteckich nominację na nauczyciela filozofji i nauk wyzwolonych w mohylewskiem gimnazjum gubernialnem, gdzie pracował przez pięć lat aż do 1 września r. 1813. W tym czasie spadały nań nieszczęścia rodzinne jedno po drugiem. Niezmiernie ciekawy w tym względzie jest jego list do rektora Jana Śniadeckiego z dnia 11 grudnia r. 1810[1]. Zwraca się w nim Żukowski do przełożonego w sprawie swego brata, studenta uniwersytetu, który po śmierci ojca i matki zabrał rzeczy rodzinne i wyjechał z aktorem Aszpergierem do Witebska, i prosi o interwencję: „Stan nauczycielski—powiada — w którym zostaję, naraża mię, nie umiem wydać, na jakąś hańbę, że brat mój, będąc studentem uniwersytetu, szuka kawałka chleba w tak nędznem, jakiem jest teatr, rzemiośle... Ratuj mnie, Jaśnie Wielmożny Pan, ratuj!... Wyrwij brata mojego z tej toni nieszczęścia”. Mniejsza o to, jaki skutek miał ten list krwią serdeczną pisany, w każdym razie treść jego jest bardzo charakterystyczna nietylko ze względu na ówczesne pojęcia obyczajowe i wysoki poziom etyczny autora, lecz przedewszystkiem ze względu na stosunek podwładnego nauczyciela do najwyższego przełożonego i na wysoki autorytet rektora, który prawdziwym przyjacielem i opiekunem był dla podwładnych nauczycieli, skoro w tak intymnych sprawach rodzinnych jego rady i pomocy szukali.

Po okresie mohylewskim miał Żukowski trzyletnią przerwę w służbie publicznej. Nie wiadomo, czem się przez ten czas zajmował; zapewne zużył go na pracę nad sobą, pełniąc może, ponieważ nie posiadał żadnego majątku, obowiązki prywatnego nauczyciela w jakimś zamożnym domu obywatelskim i pisując do rozmaitych dzienników. W każdym razie w tym okresie rozwinął największą działalność literacką.

We wrześniu r. 1816 wraca do służby nauczycielskiej mianowany przez władze uniwersyteckie nauczycielem wymowy i poezji w gimnazjum gubernialnem w Mińsku. W tym zakładzie naukowym najwidoczniej zaznaczyła się chlubnie jego działalność, ponieważ w wykazach służby znajdujemy kilkakrotnie wzmianki o powierzaniu mu pełnienia obowiązku zastępcy dyrektora szkół gubernji mińskiej. Po raz pierwszy zastępował dyrektora od 4 lipca do 23 sierpnia 1822. Nadto czytamy, że 25 czerwca 1824 otrzymał nominację na assesora kolegjalnego ze starszeństwem od 1 września 1820. W tym roku przez kilka miesięcy pełnił znowu obowiązki zastępcy dyrektora. Minęło teraz kilka lat i Żukowski nie posuwał się w hierarchji nauczycielskiej, dopiero 4 marca 1829 mianowano go radcą dworu ze starszeństwem od 1 września 1825.

W roku 1832 był pomocnikiem dyrektora szkół gubernji mińskiej i zastępował go dwukrotnie w jego czynnościach w czasie jego wyjazdu z Mińska w celach służbowych.

Na początku roku 1834 poruczono Żukowskiemu funkcje inspektora gimnazjów gubernji mińskiej, na którem to stanowisku zatwierdzony został

[1] Archiw. Kuratorji Wil., nr. 124 z r. 1810, str. 293 — 296.

pismem kuratora okręgu białoruskiego z dnia 4 września 1834. Za pilną i gorliwą służbę otrzymał wówczas nagrodę w kwocie 720 rubli asygnacyjnych, a z końcem tego roku nominację na radcę kolegjalnego z ważnością od 1 września 1831. W dniu 23 stycznia 1835 polecono mu wizytację parafjalnej szkoły oo. bernardynów w Bucławiu i istniejącego przy niej konwiktu dla biednych uczniów; niebawem po tej wizytacji został dyrektorem szkół gubernji mińskiej, a w sierpniu tego roku otrzymał odznaczenie za nieskazitelną służbę dwudziestoletnią.

Oto są daty z życia człowieka spokojnego i niewątpliwie dobrego nauczyciela, co zresztą stwierdzają rozmaite opinje o nim jego przełożonych. Każda niemal wizytacja szkół z ramienia Uniwersytetu Wileńskiego przynosiła mu nowe odznaczenie. Raport rektora Józefa Twardowskiego do Uniwersytetu z roku 1819 podkreśla jego duże kwalifikacje naukowe i przedstawia go do wyższej rangi [1]. Wszystkie odznaczenia i rozmaite szczeble w hierarchji urzędniczej świadczą, że był dobrze widziany w sferach rządowych; nie słyszymy też, by brał jakikolwiek udział w ruchach narodowych, które przypadły na jego wiek męski.

III. O przebiegu jego studjów i zainteresowaniach naukowych nie mamy bliższych wiadomości. Był niezawodnie uczniem Grodka, który został powołany na katedrę literatury greckiej w roku 1803, a więc jeden rok przed wstąpieniem Żukowskiego na Uniwersytet. [2] Groddeck umiał rozbudzić u młodzieży zamiłowanie do studjów klasycznych, umiał skupiać około siebie co przedniejsze talenty, nie może zatem ulegać wątpliwości, że zwrócił uwagę także na Żukowskiego. W każdym razie przekład pieśni Safony w Grodku ma swoje źródło. Czy nauczyciel był z takiego przekładu zadowolony, to rzecz inna. Szkoda, że nie zachowała się o tem korespondencja z Żukowskim, bo, znając Grodka, trudno przypuścić, by nie wypowiedział o tym przekładzie swego sądu, by z uczniem nie podzielił się swemi uwagami. Był także uczniem prof. Tarenghiego.

Warto zacytować przekład Żukowskiego w całości, by dać wyobrażenie o smaku artystycznym tłumacza i wartości jego wysiłku. Otóż w Dzienniku Wileńskim z roku 1815, t. II, na str. 148 czytamy:

SAFO DO FAONA

(z greckiego)

Trzykroć szczęśliwy kto wzdycha przy tobie,
I kto się twoiem wdzięcznem okiem mami,
Kto czuły uśmiech twóy zwrócił ku sobie!
Równy z bogami.

Jakieś mię lekkie przeymują płomienie,
Drży serce, wzrok móy, gdy ciebie spostrzega,
Dusza ma wpada w lube zachwycenie
I głos odbiega.

Nie słyszę,... mglista skrywa mię zasłona
W słodkich opływam uniesieniach cała,
I z tchu wyzuta, zmysłów pozbawiona
Padam omdlona.

---

[1] Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, tom X (Kraków 1904), str. 379.
[2] Bieliński, Uniwersytet Wileński III, 184.

Jak widzimy, Żukowski zatytułował swą pieśń: „Safo do Faona (z greckiego)". Dodatek w nawiasie jest bardzo znamienny, jeżeli się zważy, że do czasów Grodka języka greckiego w szkołach zupełnie nie uczono i że dopiero ten profesor rozbudził zainteresowanie do języka Hellady, nauczając w Uniwersytecie pierwszych jego początków [1]. Można też powiedzieć z wielkiem prawdopodobieństwem, że pieśń Safony doczekała się w Wilnie przekładu za sprawą i namową znakomitego nauczyciela.

Pomimo zaznaczenia, że to przekład z greckiego, zrobił przecież tłumacz coś trochę innego z pieśni lesbijskiej poetki. Przedewszystkiem fałszywy jest sam tytuł: Safo do Faona, Safona bowiem skierowuje swą pieśń nie do Faona, lecz do jednej ze swych młodszych przyjaciółek, imieniem Agallis, która ma zamiar wyjść zamąż i opuścić mistrzynię. Cała pieśń poetki lesbijskiej jest przepojona zazdrością. Tłumaczenie Żukowskiego jest wolne, jest ono raczej dobrze pomyślaną parafrazą aniżeli przekładem, ale trzeba przyznać, że nie jest pozbawione pewnego wdzięku i że przedewszystkiem stylistycznie wyszło bez zarzutu. Wiersz tłumacza jest płynny, wzorowo zbudowany, gładki. Pomimo zmiany, czy niezrozumienia intencji pieśni nie znajdujemy w tłumaczeniu żadnego załamania myśli, jakkolwiek z czterech zwrotek oryginału zrobił Żukowski tylko trzy. Pominięte zostały niektóre momenty, np. o omdlewającym języku, co nie przyczynia się bynajmniej do wierności przekładu, ale z drugiej strony trzeba powiedzieć, że w realizmie posuwa się Safona czasem trochę zadaleko. Czuł to i rozumiał tłumacz i może ze względów estetycznych pominął w końcowej zwrotce, jak pot oblewa poetkę, co nawet z punktu widzenia psychologicznego nie bardzo da się umotywować i jak zielenieje z podniecenia, wiernie natomiast oddając moment końcowy, gdzie poetka zaznacza, że jest bliska omdlenia.

Wolny przekład dał był poeta rzymski Katullus z Werony w gładkim wierszu safickim, ale wierny pod względem nastroju, chociaż w zmienionej zupełnie sytuacji. Ten poeta rozszerzył nawet w jednem miejscu (pominąwszy dodanie jednej zwrotki na końcu) myśl oryginału, szczerorzymskim zwyczajem czyniąc zastrzeżenia w sprawach należących do bogów i będących w ich kompetencji (si fas est). Żukowski dał przekład może jeszcze swobodniejszy, zamazał niektóre momenty istotne, ale te niewątpliwie usterki równoważą duże zalety. Wprawdzie o wiele wierniejszy i dokładniejszy filologicznie przekład dał Czubek [2], ale trzeba powiedzieć, że przekład Żukowskiego stoi wyżej artystycznie, a gładkością wiersza przewyższa nawet tłumaczenie Jana Pietrzyckiego [3]. W każdym razie musimy przyznać, że uczeń Grodka panował nad tekstem zupełnie, nie spaczył myśli, tylko złagodził nieco realizm greckiej poetki. Nie poczytamy tego oczywiście tłumaczowi za stronę dodatnią, nie będziemy przeceniać jego przekładu, ale pod pewnym względem usprawiedliwienie znajdziemy w zwyczaju, czy manierze pierwszych początków XIX wieku, zanim jeszcze kierunek nowatorski zdołał zupełnie zapanować na parnasie wileńskim.

IV. W tym samym tomie Dziennika Wileńskiego, str. 220 znajdujemy Stanisława Żukowskiego wiersz p. t. „Wyrok Palmiry Anakreontyk". Utwór

---

[1] Jocher, Obraz biograficzno-histor. literatury i nauk w Polsce, tom I, str. XXX.
[2] Lirycy greccy (doby klasycznej), w Krakowie 1882, str. 56.
[3] Safo. W zbiorku O Erosie i winie. Księg. Powsz. 1911.

to treści erotycznej, niepozbawiony wartości. Motywy wzięte są z mitologji i, choć tyle razy poruszane były przez poetów wszystkich narodów i wieków, to jednak w tym anakreontyku nie wyszły banalnie, Żukowski potrafił szczęśliwie wybrnąć z sytuacji i przedstawić świeżo stosunek Palmiry z zakochanym amorkiem i temu ostatniemu wyznaczyć rolę właściwą:

Rzekł, i niby mnie pocieszył,
Nowym się uzbroił ciosem,
Ja westchnąłem nad jey losem,
A on w jey stronę pośpieszył

Ale nie koniec na tem; na stronie 450 tegoż tomu umieścił Żukowski fraszkę p. t. „Przemiana motylka".

Motylek zachwycony pięknością Chloi przysięga jej miłość i wierność:

Odtąd ją tylko samę wielbił zawsze,
Milsza mu żadna nie była,
I względy u niey pozyskał łaskawsze
Wierność ta Chloę bawiła.

O Chloe!... Kiedy i serca kamienne
Wzrusza twych wdzięków potęga,
Cóż, że stworzenie przetwarza się zmienne
I stałość tobie przysięga?...

Poeta zatytułował swój utwór fraszką. Niewątpliwie temat to błahy, ale trudno nie zauważyć, że pisany jest z uczuciem rzewnem, acz nie wybuchowem. Mitologja posłużyła tu tylko za szatę zewnętrzną dla wyrażenia uczuć, które przejmowały własne serce poety.

Wiersz został zapewne bardzo przychylnie przyjęty przez czytającą publiczność, skoro odbił się głośnem echem na łamach Dziennika Wileńskiego. Oto w tomie VI tego pisma z roku 1817, na str. 234 znajdujemy dłuższy poemat p. t. „Chloe i motyl". Apolog przez Ignacego Szydłowskiego, który inaczej przedstawił sytuację i, biorąc Chloę w obronę, motylka uznał za niewiernego kochanka.

I jeszcze jeden wierszyk ciekawy i piękny przechował się w Dzienniku Wileńskim z roku 1815 (tom II, str. 453) p. t. „Nagrobek kanarkowi X. G. O., który w czasie przegrywania sztuk Mozarta śpiewając życie zakończył". Przytoczmy ten wierszyk w całości, daje bowiem próbkę talentu Żukowskiego i jego zainteresowań, a zarazem stwierdza, że autor był z zawodu filologiem. Czytamy więc:

Jam sądził, że to wszystko ukończy się żartem,
Zachciało się mi walczyć o pierwszą z Mocartem.
Śpiewam, i gdy raźniejsze coraz tony zbieram,
Oddech we mnie ustawa,... słabnę,... i... umieram!...
Dłoń, z którey karmią brałem w tym mnie skryła grobie,
Ty przechodniu! miey ze mnie tę naukę sobie;
Aby idąc w zawody w boju nie umierać,
Trzeba poznać, z kim chcemy o laury się spierać.

Nagrobek ten świadczy, że Żukowski rozczytywał się pilnie w starożytnej poezji epigramatycznej, zarówno greckiej jak łacińskiej. Wzorem starożytnych epigramatów podaje młody poeta przyczynę śmierci ptaszyny, pogrzebanie i życzenie zwrócone do przechodnia, połączone z nauką. Jakkolwiek nie będziemy przeceniać tego wierszyka, to jednak nie odmówimy mu pewnego wdzięku i wartości literackiej.

W następnym roku, 1816 znajdujemy znowu w Dzienniku Wileńskim poezje Żukowskiego. Chodzi tu o dwie bajki, które poeta tłumaczy lub przerabia z Dmitrijewa. Oto w tomie I, str. 41, Żukowski, omawiając twórczość tego poety i przyznając mu wysokie zalety jako lirykowi, zatrzymuje się dłużej na jego bajkach, które uważa wprost za niezrównane płody talentu. „Widać w nich — powiada — czułą na głos cierpiącej ludzkości duszę człowieka, który zakochawszy prawdę, śmiało ją pod tą wprowadzoną postacią zwierząt powiada światu". Jako przykład przytacza Żukowski przetłumaczoną przez się bajkę p. t. „Ryś i kret" [1]. Porównanie przekładu z oryginałem rosyjskim stwierdza wysokie zalety tłumacza. Przekład jego jest wierny, pisany językiem pięknym, a chociaż 24 wiersze oryginału zastąpił 30, to jednak musimy powiedzieć, że tłumacz polski ani razu nie spaczył myśli przewodniej.

Ten sam tom „Dziennika", str. 91, zawiera inną bajkę p. t. „Orzeł i wąż. Naśladowanie z Dmitrijewa". Warto ją przytoczyć, by dać wyobrażenie, na czem polega naśladowanie i jak pojmował Żukowski swoje zadanie jako naśladowcy [2]:

Z królestwa gromów na kwieciste błonie
Gdy wytchnąć orzeł spuszcza się znużony,
Postrzega węża. — Czołga się na stronie
Potwór nikczemny, wzgardzony.
Na widok orła zawistny i hardy
W kłębach się toczy sprężystych
Ssyka, i kiedy w gwałtownym zapale,
Uderzyć pragnie zuchwale,
Cóż król przedsięwziął pierzystych?
Rzuca szlachetney wzrok na niego wzgardy,
A rączym skrzydeł zawrotem
Wzlata, i wraca w nieba poważnym ulotem.
Gdy się miota na kogo złość niesprawiedliwa,
W wielkich umysłach zemsta taka się odzywa.

Gdy porównamy tę bajkę z jej rosyjskim pierwowzorem, zobaczymy, że naśladownictwo polegało częściowo na dosłownym przekładzie, częściowo na rozszerzeniu myśli. Z 8 wierszy oryginału zrobił Żukowski 14, rozszerzając w kilku miejscach może nazbyt zwarte myśli poety rosyjskiego. Tak np. daje tłumacz — jak widzimy — dość obszerną charakterystykę żmii, której brak w oryginale, opisuje jej zbliżanie się do orła „w kłębach sprężystych". Nie bez wpływu była tu niezawodnie lektura drugiej księgi „Eneidy" Wergiljusza, na gruncie wileńskim bardzo popularnej. Zachowanie się orła wobec pełzającego gadu przedstawił tłumacz jaśniej i poetyczniej, a naukę stąd wypływającą rozszerzył i uogólnił. Gdy bowiem ta nauka u Dmitrijewa ogranicza się do jednego wiersza: „Tak genjusz mści się na tym, co mu przygania", tłumacz polski zrobił z tego dwa wiersze, zmienił cokolwiek myśl, zastępując przyganianie genjuszowi — złością niesprawiedliwą, a genjusza — wielkim umysłem.

Wreszcie w Tygodniku Wileńskim z roku 1821, t. II, str. 64 czytamy wiersz Żukowskiego p. t. „Śpiew o Lucynie", znowu treści erotycznej.

---

[1] Por. Dmitrijewa, Soczynenija, Cz. I (Moskwa 1818), str. 93.

[2] Pod tym samym tytułem napisał bajkę Dmitrijew, Soczynenija, Cz. I, str. 91 (Moskwa 1818).

Opowiada w nim poeta, jak do pięknej brzózki wiosenną porą przylatał słowik, jak tulił się do niej i wyśpiewywał dla niej pieśni miłosne. Gdy mu raz wypadło odlecieć na chwilę, przyleciał inny słowik, którego również przyjęła brzózka niewierna... Od tego czasu niepocieszona ptaszyna kwili boleśnie w pobliskim parowie i w pieśni zamyka swą rozpacz. Sytuację wyjaśnia poeta w ostatniej strofie:

Ta piękna, sroga zarazem
Brzózka z tą tkliwą ptaszyną,
Powiedz mi, czyim obrazem,
Czyim są, powiedz Lucyno!

I ten wierszyk nie jest pozbawiony wdzięku, chociaż wyobraźnia poety jest dość uboga, a uczucie spokojne, rzecby można — literackie.

V. O ile sądzić można z tych kilku pieśni, trzeba powiedzieć, że dość szczupłym był widnokrąg myślowy Żukowskiego, a fantazja jego nie była bynajmniej bogata. Ani razu w omówionych pieśniach nie potrafił wznieść się na wyżyny, ani razu nie potrącił w struny świeże i nie wydobył pełniejszych akordów. Właściwem polem jego twórczości, odpowiedniem jego usposobieniu, była dziedzina uczuciowa, w której się obracał zupełnie swobodnie. Wszystkie niemal przytoczone wiersze są treści erotycznej. Ale miłosne uczucia poety nie objawiają się w wybuchach gwałtownych i namiętnych, lecz są łagodne, tęskne i rzewne, można powiedzieć, miłość poety równoznaczna była z czułością. Najbardziej odpowiadała jego usposobieniu dziedzina uczuć tkliwych lub też nieco żartobliwych. Wszystko to sprawia, że erotyki Żukowskiego pod niejednym względem przypominają Kniaźnina. A jeżeli odmówimy poecie lotniejszej fantazji, świeżości i oryginalności w pomysłach, to nie odmówimy mu wytwornego smaku i dużego wykształcenia. Pieśni jego stwierdzają, że przedewszystkiem oczytany był w literaturze greckiej i łacińskiej, że każdemu utworowi swemu nadał cechę wykończenia, niezmiernie dbając o dobry układ i o dźwięczność swoich wierszy. A jakkolwiek w jego poezjach, podobnie jak w pieśniach Karpińskiego i Kniaźnina, panuje pewna tkliwość i sentymentalność, uważamy, że zasługuje na chwalebną wzmiankę wśród tych wszystkich uczniów Uniwersytetu Wileńskiego, którzy rzucili posiew pod bujny plon, jaki niebawem wyrósł na parnasie wileńskim.

Wilno. *Jan Oko.*

M A T E R J A Ł Y

STANISŁAW MAŁACHOWSKI I JULJAN U. NIEMCEWICZ

W poczcie zasłużonych obywateli, przynoszących prawdziwy zaszczyt Rzeczypospolitej Polskiej w tragicznym momencie gasnącej wolności, jaśnieje nazwisko Stanisława Małachowskiego, zwanego dla wypróbowanej uczciwości Arystydesem polskim. Syn kanclerza w. kor. za Augusta III, spadkobierca wielkiej fortuny ziemskiej, położonej w Prusiech zachodnich, był członkiem familji, która choć sama zaliczała się do dygnitarskiej, jednakże nie tyle panów się trzymała, ile szlachty i zdobyła sobie w szerokich kołach popularność. Młody referendarz koronny nie odznaczał się wprawdzie wyższemi zdolnościami, nie był mówcą ani pisarzem, ale posiadał wiele zdrowego rozsądku i dobrą znajomość praw i stosunków krajowych a brak doświadczenia administracyjnego i gruntowniejszych wiadomości o zagranicy wynagradzał gorącym patrjotyzmem, wysokiem poczuciem godności narodowej,

niezwykłą ofiarnością i wiarą niezłomną w siły i żywotność narodu. Te przymioty sprawiły, że w r. 1788, kiedy miała zapaść decyzja co do wyboru marszałka sejmowego, pominięto M. Granowskiego, P. Potockiego i zwrócono uwagę na „człowieka dobrej reputacji" — jak Szczęsny Potocki określał Małachowskiego; wybrany jednomyślnie marszałkiem zaufania nie zawiódł.

Do grona patrjotów, którzy skupili się koło niego i nie odstąpili w najcięższych chwilach zmagania się z opozycją, należał Jul. U. Niemcewicz, poseł inflancki; o jego żywej działalności i śmiałych wystąpieniach na sejmie czteroletnim, o pełnych zapału, ognia i miłości ojczyzny mowach, o niezmużonej pracy publicystycznej i literackiej, mającej wpływ na kształtowanie się opinji publicznej przynoszą cenne wiadomości rozprawy, przedewszystkiem J. Dihma („Niemcewicz jako polityk i publicysta w czasie sejmu czteroletniego"), prof. St. Kota (wstęp do wydania „Powrotu posła"), W. Konopczyńskiego (recenzja wydania „Powrotu posła" przez S. Kota w „Kwartalniku Historycznym" 1920); obecnie w drobnej notatce pragnę podać kilka listów Niemcewicza i Małachowskiego, oświetlających nieco dokładniej stosunki, jakie ich łączyły [1].

Pierwszy list pochodzi z okresu przed otwarciem obrad sejmowych, ale już po wyborach, kiedy dziwnym zbiegiem okoliczności młody Niemcewicz, śmiertelny wróg Rosji, „niemal za wyłącznym jej wpływem", został posłem z Inflant; agitująca się podówczas sprawa wyboru marszałka sejmu stanowi treść listu, wysłanego do Małachowskiego z Siedlec 15 Septembris 1788.

Jaśnie Wielmożny M. Dobrodzieju!

List JWPana Dobrodzieja wczoraj dopiero miałem honor odebrać, raczysz mi zatym JWPan Dobr. darować, jeżeli nań tak późno odpisuję. Życzenia każdego dobrze myślącego obywatela a raczej życzenia całego narodu uprzedziły już odezwę JWPana Dobr. pod czyje przewodnictwo stan rycerski słuszniej oddać się może, jak pod takiego męża, który gorliwością, nieskazitelną cnotą i zasługami zjednywał sobie przez cały bieg życia swego powszechny szacunek i ufność. Służyć krajowi swemu powinnością jest każdego Polaka, powinność ta staje się uszczęśliwieniem, skoro sam wybór przywódcy pomyślną już dla obrad Rzplitej rokuje wróżbę. Chciej JWP.Dobr. być przekonanym o skwapliwych na wszystkie rozkazy Jego chęciach i głębokim uszanowaniu, z którym mam honor zostawać.

JWPana Dobr. najniższym sługą
Julian Niemcewicz poseł infl.

I nie były to jedynie gołosłowne zapewnienia „o skwapliwych na wszystkie rozkazy chęciach", poseł inflancki rzeczywiście gorliwie współpracował z marszałkiem sejmu, zasięgał niejednokrotnie jego wskazówek i zdobywał coraz to większe zaufanie. Skoro Małachowski, zamało energiczny, nie korzystał z swych prerogatyw, dozwalających mu przerywać i tamować demagogiczne mowy poselskie, Niemcewicz zwalczał tę bezowocną gadaninę, następnie był współuczestnikiem poufnych narad przedwstępnych w domu marszałka w kwestji zaprowadzenia sukcesji w Polsce i jemu powierzono redakcję i wniesienie „uniwersału do narodu"; na „Powrocie posła", w edycji pierwszej z listopada 1790 roku, na czele wydrukowana została dedykacja Małachowskiemu, w której podnosił, że „cnotliwe i rzetelne postępowanie marszałka sejmowego zjednało mu ufność najlepszego z królów, zjednało szacunek i wdzięczność wszystkich ludzi poczciwych", wreszcie „w Kazimierzu Wielkim", dramie, mającej uświetnić rocznicę Konstytucji 3 maja, postać szlachetnego Nałęcza — to portret Małachowskiego.

Dowodem coraz to ściślejszych między nimi stosunków jest list Niemcewicza, pisany w Warszawie dnia 23 lipca 1791, relacjonujący o wypadkach współczesnych.

Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieju!

Po odjeździe JWP. Dobr. przymuszony zostać w Warszawie już to dla frybry mojej, która przetrząsłszy mię trzy razy przecież porzuciła, już to dla gazety [2], której ustawnie pilnować muszę, zamiast wesołych wakacji smutne przepędzam chwile, te chcąc sobie osłodzić ośmielam się zgłosić do JWP. Dobr. ażeby mi o drogim zdrowiu swoim raczył donieść, i we mnie i w tych wszystkich, którzy osoby Jego od szczęścia ojczyzny oddzielać nigdy

[1] Listy te mieszczą się w zbiorach bibljoteki Zamojskich w Warszawie.
[2] „Gazeta narodowa i obca" wydawana od 1 stycznia 1791 roku, której głównym redaktorem był Niemcewicz wspólnie z J. Weyssenhoffem i T. Mostowskim.

nie umieją, wzniecił prawdziwą radość i utwierdził nadzieje zupełnego pod przewodnictwem Jego Rzplitej urządzenia i uszczęśliwienia. Warszawa pusta i głucha, obudził ją był nieco terror panicus, o którym już JWP. Dobr. wiedzieć musisz: zrzodło onego było w kielichu, którym Bra....[1] zagrzany wymówił się raczej z chęcią jak zamysłem swoim, o chęci tych Ichmościów pogrążenia kraju w zamieszaniu nie wątpię ani na moment, ale nie pojmuję, jakim by sposobem mogli to do skutku przywieść, przecież Bogu dzięki wszystko teraz spokojnie a ci co straszyć mieli sami się okrutnie przelękli. Pan Generał Artylerji[2] jest już w Galicji w dobrach pani stolnikowej Moszyńskiej, odpisał do pani kasztelanowej Kamieńskiej na list jej tęgi i surowy bardzo, w wyrazach bardzo skromnych, donosząc jej, że przyjechał do Galicji jedynie dla ułożenia interesów swoich, poczym z całą familją wyjeżdża do Włoch. Książę Jenerał[3] musi już być w Wiedniu; rad jestem, że pod tę porę znajdować się tam będzie, gdyż wszystkie opaczne wrażenia przeciw Konstytucji naszej, które P. Hetman Rzewuski gotuje się czynić Cesarzowi, Książę zupełnie zniweczy i rzeczy w prawdziwym swym świetle okaże. O pokoju dotąd rozmaicie mówią, zdawał się już być bliski do podpisania, lecz ostatnie z Petersburga listy (jak to JWP. Dobr. w gazecie ujrzysz) znowu o przygotowaniach wojennych mówią, z tym wszystkim przed jesienią muszą się rzeczy zakończyć[4]. Zwycięstwo Moskali nie jest tak wielkie jak je tu p. Bułhakow rozgłosił, sam oficer moskiewski, który te wiadomości przywiózł, oddaje sprawiedliwość Turkom, że się odważnie bili, osobliwie jazda i że jedno kwarce moskiewskie podwakroć przełamane były, lecz że Turcy z nożami przeciw bagnetom nic nie wskórają. Dłuższym pisaniem nie chcę JWP. Dobr. zatrudniać, oczekujemy z niecierpliwością powrotu Jego. Racz JWP. Dobr. wierzyć, że szczere przywiązanie i głębokie dla Osoby i cnot Jego uszanowanie trwać tyle będą, ile me życie. Z tem mam honor zostawać

JWP. Dobr. najniższym sługą
Julian Niemcewicz poseł infl.

P. s.

W tym momencie odbieram list z Wiednia, w którym mi donoszą, że Suchorzewski[5] dzikie tam kontorsje i sceny wyrabia, u stołu u księcia Kaunica powiadał, że w dniu 3 maja największe były gwałty, że go obalono na ziemię i bito i deptano nogami, najgorzej o kraju swoim mówi. Ale podobno gadanie takiego warjata litość tylko i śmiech wzbudzają.

Z biegiem lat rozproszyli się po całym świecie dawni współtowarzysze w pracy politycznej, podejmowanej w celu ocalenia Rzeczypospolitej; wysiłki ich poszły na marne — walka orężna i dyplomatyczne zabiegi zawiodły. Ze łzami w oczach pożegnał Małachowski tę ziemię, którą nie śmiał ojczyzną swą nazwać — chlubny wygnaniec pod obce nieba oddalił się z innymi i tam dosięgnęła go kara przeznaczona dla cnotliwych, zagarnięto go w powszechną proskrypcją, wydarto mu obszerne włości; dopiero na odgłos zwycięstw napoleońskich wrócił do kraju i stanął u steru Rządu, jako prezes Senatu. Nie znalazł w Warszawie swego dawnego współpracownika z czasów sejmu czteroletniego: Niemcewicz po przejściach wojennych wypuszczony z niewoli moskiewskiej, przebywał w Ameryce i z upragnieniem oczekiwał doniesień z Europy o wypadkach wojennych; miotała nim niespokojność, by wrócić co prędzej do ojczyzny i znów dla niej pracować. Ostateczną pobudką, która go pobudziła i dodała mu sił do zwalczenia rozmaitych przeszkód, było skierowane doń wezwanie Małachowskiego, pragnącego pozyskać do współpracy męża wytrawnego i doświadczonego. A dawny poseł inflancki, adjutant Kościuszki, poczytny autor bajek, dramatów i ucinków, zdobył sobie w społeczeństwie polskiem ogólny szacunek, z jego zdaniem liczyły się obecnie najwybitniejsze jednostki. List Małachowskiego, ułożony w języku francuskim, brzmiał jak odezwa poważna. Oto tekst jego:

Varsovie le 24 jouin 1807.

Monsieur!

Si jamais mon amitie a soufferte de Votre absence c'est bien dans ce moment où la voix de la Patrie semble Vous rapeller au milieu de Nous. J'ai lontems balancé de Vous inviter Monsieur à prendre ce parti, car j'ai voulu mûrement peser la force des circonstan-

---

[1] Hetman Branicki, który z poduszczenia carowej Katarzyny miał uwieść króla z Warszawy.
[2] Szczęsny Potocki.
[3] Ks. A. Czartoryski.
[4] Po zwycięstwach Suworowa zawarto z końcem 1791 roku pokój w Jassach.
[5] Po uchwaleniu konstytucji Jan Suchorzewski, poseł, mimo przekładań Niemcewicza, wyjechał do Wiednia, aby tam razem ze Szczęsnym Potockim, obmyślać sposoby obalenie — jak nazywali — spisku warszawskiego.

ces actuelles et celles de vos devoirs. Mais quelque puissent être ceux que Vous retiennent hors de votre Patrie, ils ne sauraient rompre les liens sacrées qui Vous attachent. Les malheurs qui Vous ont fait quitter la Pologne semblent à leur terme, la Patrie a besoin de Vos services. Ce peu de mots vous serviront sans doute de conseil et de guide.

Ami, Concitoyen et l'homme publique, je ne puis y ajouter que l'expression de ses sentiments d'estime, de confiance et d'attachement que Votre Zele, votre Patriotisme et vos rares qualités m'ont inspiré pour Vous.

Veuillez recevoir l'assurence de ma parfaite considération avec laquelle j'ai l'honneur d'être Monsieur

votre très humble et très obéissant serviteur
Stanislas Małachowski
Président de la Commission du Gouvernement.

A Monsieur
Monsieur Julien Niemcewicz.

Po pożegnaniu z żoną i przyjaciółmi wyruszył Niemcewicz z Nowego Yorku do Europy, zabawił czas dłuższy w Paryżu i w początkach września 1807 roku stanął w Dreźnie, gdzie zastał nowy rząd Księstwa Warszawskiego przy monarsze swoim a mianowicie Gutakowskiego, Łubieńskiego i St. Potockiego; z Paryża i z Drezna wysłał listy do Małachowskiego i otrzymał na nie odpowiedź z Warszawy d. d. 30 Novembris 1807, treści następującej:

„Nie zdołam tyle wyrazić ukontentowania z odebranych dwóch listów, jeden z Paryża (któren w słabości mojej odebrałem) a drugi z Drezna pod d. 22 bieżącego, ile powziąłem uczucia serca z bliżenia się WPWPana ku granicom naszym. Dawałeś dość przekonywające dowody przywiązania swego do kraju we wszelakich zdarzeniach, bądź cywilnych, bądź nawet i wojskowych, będąc poświęconym adjutanta wysłudze, co bardziej patrjotyzmem zniewolony byłeś, jako skłonnością wewnętrzną, lecz we wszystkich przedsięwzięciach swoich okazałeś miłość ojczyzny, która nim zawsze powodowała, teraz nawet z wrotem swoim do nas okazujesz, że i odległe miejsca i niebezpieczne w przeciągu swoim nie wstrzymały go od czucia obywatelstwa, gdyś swe zamieszkanie porzucił i swą przytomność ku wysłudze poświecasz krajowi. Jako Polak wdzięczny jestem a jako znający Jego zgodność i zdatność winszuję krajowi odzyskania Męża, któren światłem, gorliwością zawsze użytecznym będzie.

Oddając cnocie Jego winny hołd szacunku i poważania, ukończam serdecznem oświadczeniem ma niezmienną dla Niego stałość, której na zawsze pragnę dopełniać, jako prawdziwy Jego sługa

St. Małachowski.

adr.
A Monsieur Ms. Niemcewicz.

Po przybyciu do Warszawy Niemcewicz zostaje mianowany sekretarzem Senatu i członkiem Izby Edukacyjnej, staje więc znów na wspólnym terenie pracy z dawnym marszałkiem sejmowym, którego — niestety — trzy lata później żegnać musi ze zlecenia Senatu i Rady Stanu mową pogrzebową w kościele św. Jana. Z pełnią szczerego uczucia wypłynęły z ust wzruszonego do głębi oratora słowa podniosłe, wynoszące wielkie zasługi publiczne i cnoty domowe męża, wyrażające żal, że śmierć nielitościwa zabrała obywatela w chwilach, w których właśnie potrzebny był narodowi, jako wizerunek żyjących cnót na zachęcenie dobrym, na kaźń przewrotnym, kiedy potrzebna „była ta żyjąca zwierzchność pochwały i nagany, ta władza mówienia prawdy, władza którą mu cnoty jego i opinję współziomków nadała"... I kończy Niemcewicz swe przemówienie piękną wizją poetycką jak zmarły wstawia się do Boga za Polską; „Boże, który losy narodów dzierżysz w ręku Twoich! spuść z wysokości niebios litościwe oczy Twoje na naród polski, na ten lud zawsze wierny Zakonowi Twemu, na ten lud, który tylą dotknąłeś plagami, któryś śmiertelnym ugodził ciosem i znowu do życia powracasz. Niech tak długie, tak srogie nieszczęście i klęski jego zwiększą zasłużony zapewne gniew Twój. Podnieś Polskę, utwierdzaj chwiejące się jej początki, zachowaj króla, zachowaj lud Twój wierny, natchnij mądrością Rady jego, w dniach niebezpieczeństwa i śmierci prowadź zastępy nasze do zwycięstw, jakoś już dotąd prowadził, a naród ten, o Boże! nie przestanie wnosić do Ciebie pienia wdzięczności i chwały!"

I nakoniec nasuwa się tutaj pod pióro porównanie, że z podobną w treści modlitwą wystąpić musiał w trzydzieści lat później Niemcewicz, kiedy zawarłszy na obcej ziemi na zawsze powieki, stanął przed tronem Najwyższego, by zdać sprawę z swego żywota.

Lwów. *Bronisław Gubrynowicz.*

R E C E N Z J E

OD KOCHANOWSKIEGO DO STAFFA. Antologja liryki polskiej. Ułożył Wacław Borowy. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Nar. im. Ossolińskich. 1930. str. XL+379.

Wśród długiego pocztu rozmaitych antologij poezji polskiej, wydawanych w ostatniem siedemdziesięcioleciu przez powołanych i niepowołanych znawców literatury naszej, ostatnia, ułożona przez dr. W. Borowego, zajmuje miejsce wybitne i odrębne, jako doskonały i pełny wyraz upodobań i poglądów nietylko utalentowanego krytyka, ale również i całego pokolenia, które on tak zaszczytnie reprezentuje; celem jego antologji było przynieść przedewszystkiem rzeczy żywe, „mogące znaleźć bezpośredni odzew w duszach dzisiejszych czytelników" — i rzeczywiście zadanie to zostało spełnione prawie że w całej rozciągłości.

U wstępu obszernej i głęboko przemyślanej przedmowy postawił dr. Borowy pytanie, skąd ten odzew wynika oraz co jest jego istotą; w odpowiedzi, mówiącej o pożytkach poezji, przyszli mu z pomocą — rzecz charakterystyczna dla umysłowości krytyka — reprezentanci literatury i nauki angielskiej, Shelley, Wordsworth, Poe, M. Arnold, L. Abercrombie, O. Barfield, R. Lynd, poczem dr. Borowy przedstawił, jakiemi kryterjami kierował się przy wyborze: nie uwzględniał ani historyczno-literackich, ani krytyczno-psychologicznych, jedynie estetyczne odgrywały rolę najważniejszą, albowiem „antologja nie miała ambicji dawania t. zw. wizerunków poetów lirycznych w wybranych ich dziełach, ale miała natomiast ambicję dawania ich reprezentacji w najlepszych ich utworach, (ściślej: w utworach z grupy najlepszych)". Z tem rozumowaniem, idącem w subtelności logicznej zbyt daleko, możnaby wieść spór, którego jednak rezultat byłby nikły. Pojęcie liryzmu traktowane jest w antologji szeroko, mają w nim odezwać się stany duchowe najrozmaitszego charakteru i najrozmaitszego napięcia uczucia, ale przy wyborze zostały pominięte utwory, w których jest szerzej rozwinięta treść epicka, które są zbyt obszernych rozmiarów lub stanowią urywki z większych dzieł, a wreszcie, które dotyczą zagadnień twórczości poetyckiej czy też mają znaczenie osobiste i ściśle okolicznościowe. Przyjmując w przeważnej części motywy podane przez dr. Borowego, założyć wszakże należy protest przeciw wyłączeniu wielu głośnych utworów z liryki patrjotycznej i społecznej z tego powodu, że one — zdaniem krytyka — „działają na nas nie tylko siłą swej poetyckiej wymowy, ale i skojarzeniami pozaestetycznemi, które w nas znajdują — a oddzielone od tych skojarzeń, stają się nieraz ekspresyjnie ubogie, ukazują się raczej publicystyką niż poezją..." Tutaj estetyzowanie przekroczyło miarę właściwą, uwzględnienie siły ekspresyjnej wierszy, mogących liczyć na rezonans w skali ogólnoludzkiej, zaprowadziło na manowce; w antologji liryki polskiej nie może braknąć „Głosu umarłych" Naruszewicza, „Żalów Sarmaty" Karpińskiego, piosnki Wybickiego, hymnu Felińskiego — a również z najnowszej poezji wojennej możnaby wybrać jeszcze utwory po za E. Słońskim.

Pomijam ciekawe rozważania rozmaitych wątpliwości, jakie nasuwały się przy układaniu antologji -- świadczą one o niezwykłej skrupulatności wydawcy — przechodzę do samego zbioru, do którego dr. Borowy wprowadził utwory stu autorów, w przedmowie zaś wymienił nazwiska siedmdziesięciu kilku poetów, których wiersze liryczne przeczytał i przemyślał ale nieuwzględnił przy wybieraniu. Trudno byłoby obarczać zarzutami krytyka, pragnącego—jak to sam wyznaje—dać obraz liryki polskiej o poziomie „Altany" Aleksandra Gierymskiego albo „Błędnego koła" Jacka Malczewskiego, gdyby rzeczywiście spełnił to, co wypowiedział, ale niestety, na takim poziomie nie mógł się utrzymać i niektóre z przytoczonych utworów, n. p. Sz. Zimorowicza, J. Gawińskiego, K. Brodzińskiego, R. Berwińskiego, K. Brzozowskiego, C. Norwida (tych wogóle za wiele w zbiorze), T. Lenartowicza, K. Ujejskiego, A. Langego, St. Wyrzykowskiego, nie odpowiadają w całej pełni kryterjom, zaznaczonym w przedmowie, a przeciwnie — według mego zdania — w puściźnie poetyckiej pominiętych, n. p. Wł. L. Anczyca, B. Czerwińskiego,

G. Ehrenberga, K. Gaszyńskiego, L. Siemieńskiego, Włodz. Zagórskiego, znalazłyby się liryki godne przypomnienia. A zaznaczam, że nie kieruję się tutaj mojem osobistem upodobaniem, tylko przyjmuję kryterja estetyczne dr. Borowego.

Wszystkie zarzuty, jakieby można podnieść, są małe i drobne w stosunku do zalet nieprzeciętnych antologji; dawne skarbczyki i wybory poezyj polskich M. Ilnickiej, Wł. Bełzy, Or-Ota a nawet takich znawców literatury jak J. Lorentowicz czy W. Folkierski, muszą ustąpić pierwszeństwa pracy dr. Borowego, do którego — obok uznania i podzięki za trud — skierować należy gorącą prośbę, by zechciał nas obdarzyć antologją epiki polskiej.

Warszawa. Bronisław Gubrynowicz.

WYSPIAŃSKI STANISŁAW. Dzieła. Pierwsze wydanie zbiorowe. Tomy VI—VIII w opracowaniu Leona Płoszewskiego. Tom VI. Fragmenty dramatyczne. Warszawa [1931] Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska". Str. LXXIX+348.

Zadanie, którego podjął się obecnie p. Leon Płoszewski, wydając VI tom Dzieł Wyspiańskiego, nie mogło już być tak wdzięcznem i miłem jak przygotowanie do druku „Wesela", „Orędzia", „Zygmunta Augusta". W dobrem, popularnem wydaniu „Wesela" w „Bibljotece Wielkiej" a zwłaszcza we wzorowych wydaniach „Orędzia" i „Zygmunta Augusta" jeden był autorytet, któremu wydawca ulegał, w którego zamierzenia znakomicie się wczuwał, a autorytetem tym był sam poeta. Z głębokim kultem dla Wyspiańskiego złączył p. Płoszewski troskliwą, sumienną staranność wydawcy i tem zapewnił sobie trwałą pozycję wśród badaczy dzieł tego największego twórcy XX wieku. Objąwszy teraz redakcję Dzieł Wyspiańskiego niejako w połowie drogi, musiał zrezygnować z własnego ich ujęcia i ugrupowania, musiał nawet w dużej mierze zrezygnować z wsłuchania się we wszystkie zamierzenia poety, dotyczące sposobu i formy ich wydania. O układzie a nawet o stronie metodycznej opracowania zadecydowała vis maior, którą stali się wydawcy poprzednich tomów pięciu. Aby zatem utrzymać dotychczasowy charakter wydawnictwa trzeba było iść torem przez nich wykreślonym, poddać się ich planom i intencjom, myśląc jednocześnie nad tem jąk ustrzec się ich błędów. Miał więc p. Płoszewski swobodę ruchów wielce ograniczoną. Jakże wywiązał się z zadania? Pod względem zewnętrznym tom VI jest zbudowany analogicznie do tomów poprzednich: wstęp, wprowadzający w dzieła, poprzedza je, przypisy krytyczne zamykają książkę. Zebrał teraz wydawca fragmenty dramatyczne, z których część (Batory, Królowa Korony Polskiej) niepotrzebnie zamieszczono już w I tomie Dzieł. Znajdują się tutaj rzeczy naprawdę przepiękne jak np. „Zygmunt August" i „Śmierć Ofelji", tworzące całość prawie że skończoną; obok nich utwory, tłumaczące stosunek Wyspiańskiego do romantyzmu, do Mickiewicza („Weimar", poniekąd „Zborowski"), z innych, planowanych prac zostały tylko strzępy. Do bardzo cennych dla zrozumienia ideologji Wyspiańskiego należy „Mąż". Pisane były te rzeczy w różnych chwilach życia a dowodzą niezmiernej żywotności siły twórczej poety, rzucają światło na jego niepospolitą inwencję. P. Płoszewski bardzo starannie zbadał i oznaczył różnice zachodzące między rękopisami a wydaniami poprzedniemi poszczególnych fragmentów, przytoczył odmienne redakcje tekstu i uwagi dotyczące powstawania tych rzeczy. Umieścił ten dział w „Przypisach krytycznych", sporządzonych sumiennie z widocznym nakładem pracy. Ułatwił w ten sposób badaczom Wyspiańskiego studja nad zrozumieniem genezy tych fragmentów, nad rośnięciem i modyfikacją planu. Ponadto pokusił się o zrekonstruowanie, o rozwinięcie pomysłów poety: w tych, miejscach gdzie jakieś wyraźniejsze wskazania pozwoliły z poszczególnych słów planu pozostawionego rozwinąć główne rysy obrazu. Przedstawił n. p. szkic planu „Kazimierza Jagiellończyka", nakreślony przez Wyspiańskiego, odszukał jego źródło i na tej podstawie wykreślił ogólne linje zamierzonej kompozycji. Tak ostrożną rekonstrukcję pomysłu poety uznać trzeba za zupełnie słuszną. Dowód ostrożności w wysnuwaniu wniosków co do zamierzeń Wyspiańskiego dał p. Płoszewski również na stronie XV—XVI wstępu. Za szczęśliwe uważam również wprowadzenie części p. t. „Dodatek", gdzie umieszczono spis młodzieńczych utworów i pomysłów zamierzonych dramatów oraz wiadomości o utworach zniszczonych przez Wyspiańskiego. Niektóre z tych wiadomości rozprószone były po czasopismach, inne teraz dopiero, specjalnie dla „Dodatku" podali znajomi poety. Oczywiście, że i z informacyj tego rodzaju musi się zawsze korzystać z dużą oględnością; w każdym jednak razie zebranie ich teraz w tym właśnie tomie, gdzie zamieszczono fragmenty dramatyczne jest technicznie zupełnie uzasadnione, dla pracujących zaś nad Wyspiańskim bardzo wygodne.

Otwierający książkę wstęp ma na celu wprowadzenie czytelnika w drukowane fra-

gmenty. P. Płoszewski podaje tu kwestje zasadnicze, dotyczące genezy utworów, związku ich z innemi dramatami (np. „Juljusz II" a „Wesele" str. XVII.), podkreśla najbardziej znamienne rysy artystyczne czy ideowe. Każdy z rozdziałów zwięzły, krótki, pisany poprostu, wyjaśnia podstawowe zagadnienia i spełnia tem doskonale swoje zadanie. Pro domo mea muszę jednak zaznaczyć, że ze stawianym mi zarzutem, iż w analizie „Męża" (w książce „St. Wyspiański a romantyzm polski") niepotrzebnie „naginam" treść do swojego tematu, zgodzić się nie mogę. P. Płoszewski rzucił to zdanie, niczem go nie popierając. Przeczytałem rozdział z mej książki uważnie; — zaznaczyłem w nim zasadnicze zbieżności i różnice w stanowisku Wyspiańskiego i Mickiewicza wobec problematu dla „Męża" podstawego t. j. problematu objęcia władzy nad narodem. Tem zagadnieniem zajmuje się Wyspiański przedewszystkiem tutaj, w „Wyzwoleniu" i w „Akropolis". Kreśli obraz ustroju społecznego, nowego. Gdy w „Wyzwoleniu" świadomie przeciwstawia się koncepcjom romantyzmu, to tutaj buduje „nowy gmach" na „zdruzgotanym głazie". Dlatego o Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim mówić było trzeba; dlatego też porównywanie z nimi lepiej wyjaśnia myśl Wyspiańskiego.

Gdy się uwzględni trudności, z któremi borykał się p. Płoszewski, obejmując redakcję Dzieł Wyspiańskiego dopiero od VI tomu i gdy zwróci się uwagę na szczęśliwe uporanie się z niemi, gdy zwróci się uwagę na staranne, sumienne i pracowite sporządzenie przypisów, na bardzo dobre opracowanie wstępu, zasługa p. Płoszewskiego wystąpi wyraźnie.

Niechże jak najprędzej da nam dalsze tomy równie dobrze i gruntownie opracowane!

Poznań. *Stanisław Kolbuszewski.*

GALIŃSKI ADAM. Poezja Polski odrodzonej 1918—1930. Obraz twórczości poetyckiej doby współczesnej. Łódź 1931, str. 416.

Jest rzeczą dużej wagi — i to nietylko ściśle literackiej — rozejrzenie się w bogatej produkcji poetyckiej ostatnich lat kilkunastu [1], w poezji Polski odrodzonej, czy to w zarysie, analizującym jej poszczególne przejawy i kontrolującym jej zamierzenia z osiągnięciami, czy choćby narazie dorywczo w antologji poetyckiej, ilustrującej ją możliwie wszechstronnie i po należytym rozmyśle dokonanej.

I nie można powątpiewać, że nadszedł już czas na takie spojrzenie wstecz, na zobrazowanie jej całokształtu, skoro mamy już twórczość najwybitniejszych poetów tych czasów zebraną w pokaźnych tomach (Tuwim, Wierzyński, Słonimski, Zegadłowicz), skoro ukazują się zbiorowe publikacje krytyków - teoretyków tych czasów (Peiper), dziś kiedy rytm przeobrażeń, prądów i dążeń artystycznych drga tempem tak gwałtownem i chorobliwie przyspieszonem, że aż robi wrażenie arytmji, co to nie wystukawszy jednej frazy, bodaj jednego taktu, przechodzi do nowego, by go urwać przed przejściem w fortissimo, bez wydania melodji.

Dadzą się też od czasu okolicznościowych syntez w dziesięciolecie odrodzenia (prof. Szyjkowski w Księdze pamiątkowej I K C, — K. W. Zawodziński w Świecie Książek) spostrzec próby pełniejszego ujęcia dorobku poetyckiego ostatniej doby. Jedna, to Kołaczkowskiego uzupełnienie feldmanowskiej literatury okresem 1918 — 1930, głośne już dziś i różnie osądzane, nacechowane krytycyzmem wielostronnym o ostrowidztwie niemal złośliwem, odsłaniającem słabizny i mielizny współczesnych — ale umiejącego się tu i tam rozżarzyć pełnem wzruszeniem estetycznem, kiedy natrafi na rzetelne dosięgnięcia. Jest i druga — o innym wprawdzie charakterze — ale usiłująca również zobrazować literaturę doby współczesnej, narazie w jednym, ale jak dotąd, najważniejszym jej wymiarze. Chodzi o podaną wyżej antologję p. Galińskiego,

Książka składa się z dwóch równych niemal części: pierwsza to antologja poetów doby obecnej, poprzedzona krótkiemi wypisami poetów obcych, których wpływy zaważyły w tym okresie, druga to część historyczno-krytyczna, której zadaniem jest możliwie wszechstronne poinformowanie o wpływach, powstaniu, przejawach, działach i twórcach Polski odrodzonej.

Dobrym pomysłem było bez wątpienia poprzedzenie właściwej antologji wyborem poetów obcych i to w przekładach autorów, którzy w antologji będą reprezentowani, wybór jednak ograniczony do trzech poetów Zachodu (Whitman, Rimbaud, Marinetti) i aż 6-ciu rosyjskich jest bardzo dorywczy, jeśli nawet wziąć pod uwagę ubóstwo przekładów (nowa poezja dała—prócz wierszy rozrzuconych po czasopismach — niewiele poza dwoma czy trzema tomikami poezji rosyjskiej, zbiorkiem nienajistotniejszych poematów Whitmana i Rimbaud'a) i niezbyt trafny, przyczem już tu zaznaczyć

[1] Szczegółowych zestawień nie posiadamy — p. Galiński oblicza ją na 2.000 oddzielnych publikacyj!

trzeba, że podając te a nie inne wiersze poetów obcych, p. Galiński nie wyciąga z tego należytych konsekwencyj. Jeśli np. daje Rimbaud'a „Paryż się budzi", nie powinien pominąć jego odpowiednika w postaci „Wiosny" Tuwima (na pokrewieństwo czy zależność zwrócił już Feldman uwagę), albo jeśli między „poetami obcymi" znajdzie się „Lewą marsz!" Majakowskiego, nie można było zapomnieć o świetnym „Kontrmarszu" Słonimskiego. Zwłaszcza ten drugi wypadek jest rażącem przeoczeniem.

Rozpoczęcie właściwej antologji Leśmianem (ur. 1879) uzasadnia fakt wydania „Łąki" w r. 1920, a więc w okresie przedstawianym przez wydawcę, a także i przedewszystkiem znaczenie, waga tego najwybitniejszego chyba i najpełniejszego zbioru poezyj po r. 1918. Myśl bardzo trafna — bez Leśmiana nie można pomyśleć antologji Polski odrodzonej — szkoda że wykonanie zawiodło, gdyż trzy wybrane wiersze (związane z liryką erotyczną Leśmiana, absolutnie nienajistotniejszą dla niego!) nie dają pojęcia o jego twórczości, o pełni jej, bogactwie, dziwach plastyki, odrębności tematyki i t. p. Czy nie lepiej było dać takie wiersze, jak „Żołnierz", „Dąb", „Stodoła", lub tyle innych, właśnie nie tych, które wybrał p. Galiński? Tu dodajmy, że jeśli chodzi o kwestję wpływów czy zależności, pierszeństwa czy prekursoryzmu, czy nielepiejby było — zamiast niewiele mówiącego, choć trafnie pomyślanego wyboru poetów obcych, gdyby innego nie dało się skonstruować—dać naszych „prekursorów" nowych prądów, choćby nawet łamiąc potrochu (niezupełnie jednak) zasadę chronologiczną, jak — poza Kasprowiczem, Staffem i Micińskim, dla którychby tu miejsca nie było, bo osobnegoby tomu wymagali — Miłaszewski (ur. 1886 — nowe wydanie „Gestu wewnętrznego" wyszło niedawno!), jak przedziwny poeta „martwych rzeczy", „o mgnienie za daleki, o dźwięk za wysoki", Aleksander Szczęsny (ur. 1885, zmarł 1931), Ludwik Eminowicz (ur. 1881), Stan. Maykowski (ur. 1880), lub wreszcie całkiem tu należący Jerzy Jankowski (ur. 1886)?

Zasadniczy wybór poezyj Polski odrodzonej jest ograniczony do jakich 200 stronic druku i pokrajany na cały szereg grup, szkół i prądów, przyczem autor z dokładnością wprost prokuratorską wyśledziwszy, że któryś poeta kiedyś tam pisał do jakiejś efemerydy literackiej, pociąga go za to do surowej odpowiedzialności i zalicza do tego właśnie a nie innego ugrupowania, nie orjentujący się zaś bliżej czytelnik — dla którego przecież antologja została zmontowana — uważać będzie, że tak być powinno, że np Młodożeńca „Wieś" lub „Ziabia ballada" (drukowane zresztą w „Drodze" w r. 1928!) jest reprezentatywnym utworem naszego futuryzmu czy formizmu wraz z „Ulicą" Peipera, czy „Śrubami" Przybosia. A przykłady możnaby mnożyć!

Idą więc grupami karnie zszeregowani, futuryści i formiści, poeci Zdroju, Pro arte i Skamandra, poeci Kwadrygi, poeci proletarjaccy, poeci Meteora, Kadry, Czartaka (dlaczego aż tutaj?), wreszcie poeci Heljonu, wlokąc w ogonie niby maruderów wielkiej armji literatury „poetów niezrzeszonych", figowym listkiem przystojności oddzielonych od „niezrzeszonych poetek". Może i ma taka parada poetów i poetek pewne znaczenie i wartość, może ułatwi w zorjentowaniu, ale rzecz sama robi miejscami wrażenie takiego bigosu, takiej plątaniny nazwisk i nazw, tak przedewszystkiem niezgodna jest z intencjami inicjatorów grup i twórców programów (mówi się o wewnętrznej dla oka powierzchownego obserwatora - entuzjasty i obserwatora - sceptyka niewidocznej podszewce), że już to samo beznadziejnie wypacza dobre zamiary wydawcy. Mówi się wprawdzie bowiem dla ułatwienia o skamandrytach, zamiast żmudnie wyliczać: Tuwim, Lechoń, Słonimski..., o poetach Kwadrygi zamiast wyszczególniać: Flukowski, Słobodnik, Ciesielczuk..., o Czartaku zamiast powtarzać: Zegadłowicz, Zegadłowicz, Zegadłowicz..., jeśli się zauważy coś łączącego tych poetów, bodaj najczęściej wspólny program (choć to rzecz mało istotna, mimo że p. Galiński zdaje się brać ją aż nazbyt serjo), lub właściwie wspólny punkt wyjścia, bo mety muszą być inne, osiągnięcia różnorodne, jeśli „grupa" spełniła swe zadanie — nie można jednak skazywać bezapelacyjnie i na całe życie poetów tu czy gdzie indziej, dlatego że od tego pisma czy tej jednodniówki zaczęli ogłaszać. Dodajmy, że dzieje się to w książce, która przecież nie jednej chwili, czy roku, ale szeregu lat potrzeby ma zaspakajać, która reklamowana w pismach nauczycielskich, dojdzie do rąk polonisty, a od niego przejdzie w ręce młodzieży gimnazjalnej. Gdyby przecież iść szlakiem metody p. Galińskiego, możnaby i z „niezrzeszonych" poetek czy poetów utworzyć kilka grup nowych, choćby np. grupę „Pamiętnika Warszawskiego" (z poetek!) albo nawet grupę „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" z p. Znatowicz-Szczepańską na czele. Dlaczego nie? Program? Znalazłby się choćby w niektórych enucjancjach redaktora „Pamiętnika" lub w „Odpowiedziach redakcji" IKC.

Czy nielepiejby postąpił autor, gdyby kierując się datami urodzin, starszeństwem wieku czy pierwszeństwem wystąpienia,

a przedewszystkiem pozytywnemi walorami utworów, podział na grupy i kierunki przeniósł do części informacyjnej, lub utrzymał go tylko w zakresie dwóch czy trzech zasadniczych działów i — zamiast szafy z mnóstwem szufladek — stworzył ze współczesnej, żywej poezji książkę współczesną i żywą, jaką jest równocześnie wydana antologja Borowego (od Kochanowskiego do Staffa), choć ta w porównaniu z p. Galińskim tyczy zamierzchłych czasów, a mimo to znakomicie spaja odległą przeszłość z teraźniejszością.

Aby jednak antologję typu książki Borowego utworzyć, trzeba dużego nakładu pracy, intuicji i dociekania, trzeba poszukiwań często mozolnych, a także niezwykle czułej wagi estetycznej, czego przykłady wielce instruktywne podaje Borowy we wstępie do swej książki. Tego jednak trudu niesposób dopatrzeć się w pracy p. Galińskiego, nie da się wyczuć, co było sprawdzianem przy selekcji utworów, jakiemi kryterjami powodował się jej autor. Zdaje się, że rządziła tu przypadkowość i to złośliwa o tyle, że nie licująca z entuzjastycznem naogół nastawieniem autora, która sprawia wrażenie, jakby tu i tam chodziło nie o wykreślenie linji rozwojowej, czy wypunktowanie szczytów artyzmu, ale przeciwnie o pokazanie dekadencji przejściowej, jaką każda organizacja poetycka napotyka na swojej drodze.

„Futuryzm i formizm" winny być chyba — skoro kierunki te nie dały nic o donioślejszej wartości — reprezentowane przez utwory z okresu burzy i wrzenia i tak to rozumie wydawca, dając kilka utworów Czyżowskiego, Hrynkowskiego, Peipera, Przybosia i Ważyka, choć dwu pierwszych z wymienionych niesposób traktować na serjo jako poetów, wypowiedzieli się bowiem w innej dziedzinie sztuki. Co robi jednak w tem miejscu lichutka „Pochwała nart i śniegu" Jalu Kurka, albo wspomniane już utwory Młodożeńca?

Grupa „Zdroju" bez Jerzego Hulewicza, bez Zegadłowicza, którego gdzie indziej trzeba szukać, wygląda niezwykle kuso tak, że reprezentuje ją właściwie tylko Wittlin, uznany przez prof. Kleinera za najwybitniejszego ekspresjonistę w jego niemieckim podręczniku. Czy nielepiej było zamiast szeregu dla naszego rodzimego ekspresjonizmu właściwych młynków z wierszami (odznaczał się w tym kierunku m. i. Jan Stur) dać jednego z najpiękniejszych naszych wierszy ekspresjonistycznych, „Litanji" W. Horzycy, drukowanego, w zbiorze „Brzask epoki" 1920?

W grupie „Pro arte — Skamander" zebrano w alfabetycznym porządku (raczej nieporządku) kilkunastu poetów, z których znaczna część mogłaby równie dobrze tu, jak gdzie indziej figurować. Wychodzi tu na jaw cała dowolność konstrukcyjna podziału na grupy i odłamy, jeśli bowiem coś łączy głównych pięciu „skamandrytów" — to tego już nie można powiedzieć o kombatantach; tu i tam jakaś zależność, wspólność motywu, ale poza tem? Powinno to już być dzisiaj rzeczą jasną, że „Skamander" szkoły poetyckiej nie wytworzył (tendencji tej zresztą nie miał), jeśli zaś można mówić o grupie, to tworzyć ją będzie jedna wybitna jednostka (Tuwim) z plejadą pomniejszych, pod jej wpływ podlegających, a tych nietylko na tem miejscu, ale i w innych, po różnych częściach książki wypadałoby szukać. Odnosi się to również do innej grupy („Czartak"), gdzie więź regjonalna daje tylko pozornie pewną spólnotę, ale właściwie cała gromada pozostaje pod taką przewagą jednej, starszej, wpływowej i wysuwanej na czoło osobistości, że inne w jej cieniu bledną i nikną z krzywdą np. dla takiej o ileż skromniejszej a pełniejszej indywidualności, jak Kozikowski, który na wzgórzach beskidu „ścieżki własnej" ośmielił się szukać. Cóż dopiero mówić o innych, zaczynających i „zapowiadających"?

Wspomniałem już wyżej o dowolności i wadliwości wyboru, kilka przykładów wystarczy na zilustrowanie tego zarzutu. I tak najdłuższym [1] wierszem Tuwima tu podanym jest „Pogrzeb Słowackiego", jeden z wyraźnie słabych „okolicznościowych" wierszy tego poety, nie w tym jednak sensie, w jakim mówi Goethe, że wszystkie jego utwory są okolicznościowe; zabrakło natomiast miejsca na takie poezje, jak „Nauka", „Sitowie", „Ojczyzna", „Chrystusie...", „Krzyczę", „Rzeź brzóz", „Sokrates tańczący", „Pieśń o białym domu". Inny przykład: z czterech wierszy Słonimskiego, dwa mają charakter wybitnie okolicznościowy, choć tu więcej w tem racji, skoro poeta ten tak szybko reaguje na bodźce zewnętrzne. Nie pokazano go jednak w całej jego „kameleonowości" („unruhig, vielseitig, chamäleonartig" — nazywa go prof. Kleiner), a więc choćby z 4-ch stron, jako dialektyka („Kontrmarsz"), jako obrazoburcę-propagatora, jako liryka o nieskalanym tonie wyrazu (wiersze z cyklu: „Droga na wschód"), albo jako autora wierszy o przedziwnie cierpkim posmaku wzruszenia intelektualnego („Ogień i woda", „do Wiktorji Colonny"). Niemniej wadliwy wybór Iwaszkiewicza zajął tyle miejsca, co np. słabiutkie wiersze Ejsmonda, wreszcie Brzechwa, Jastrun i Liebert potraktowani zostali zbyt

[1] Obok „Dzieciństwa".

dorywczo, choć może zasłużyli na pełniejszy wyraz.

Mimo wszystko z pierwszą z dwóch generacyj poetyckich, reprezentujących poezję Polski odrodzonej, idzie jeszcze jako-tako; z młodszą jest już całkiem źle. Dzieli ich wprawdzie autor na Kwadrygę, Meteor, Kadrę i „poetów proletarjackich", ale nie orjentuje się w nich i w tem, co napisali, w sposób natyle wystarczający, aby mógł wydać o nich sąd i przeprowadzić należytą selekcję. Czy nie wystarczyłoby np. pokazać gruntowniej „Kwadrygę" obok próbek naszego surrealizmu (Czechowicz)? Co się zaś tyczy autorów wybranych i zaprezentowanych w książce p. Galińskiego, czy nie ciekawszy (z Kwadrygi) Ciesielczuk z 4-ma zbiorami poezyj, dojrzały artystycznie do tego stopnia, że operując szorstką prostotą śródków, umie wierszom swym dać dużo ekspresji i prawdy przy wyrażaniu wiejskiej zwyczajności, pracy i przyrody („Sieczkarnia" „Spiew mrącego ostu"), od odbijającego (narazie) cudze echa Sowińskiego, lub zamazanego jeszcze Timofiejewa, będącego jednak ciekawym dowodem atrakcyjnej siły polskiego środowiska artystycznego? Nie należałoby też chyba pomijać Flukowskiego z jego specjalnym, konturowym sposobem naklejania na rzeczywistość swych całkiem oryginalnych wizyj artystycznych. Upomniećby się również należało o Brandstättera (chociaż na innem miejscu), albo o zmarłego przed trzema laty lwowskiego poetę Zahradnika, wprawdzie wiernego czciciela dawnych bogów, ale właśnie pięknego w tej nieskalanej dniem dzisiejszym wierności młodzieńczej.

„Poeci niezrzeszeni" to obok prawdziwych, jak Małaczewski, Konopka i kilku innych — poeci tak jeszcze słabi, niewyraźni lub nieszczególnie pokazani, że zapytaćby należało, czy nie byłoby mniejszą krzywdą usunięcie ich całkowite, niż takie obdarowanie o wątpliwej wartości. W obronę należałoby wziąć Kleszczyńskiego (autora „Księcia"!), pokazanego tu jedynym, (chyba studenckim) wierszem „Studenterja" z takim — napewno przetrąconym — passusem:

...Gdy ranek sny do snu układa
gaśnie, jak tyle innych też i ballada.(?!)

Umieszczona między „poetkami niezrzeszonemi" na samym końcu Iłłakowiczówna w sąsiedztwie kilku naśladowczyń i kilku wybitnych grafomanek ginie w tem otoczeniu, choć wybór jej wierszy jest stosunkowo duży (nawiasowo: żart o Orszuli nie powinien tu figurować!), a już ostatni wiersz „Dwunastolatka", zamykający antologję, może być przez kogoś, zanim się zapozna z drugą częścią książki, uznany za złośliwość wydawcy pod adresem poezji najnowszej skierowaną, bo jakiż inny cel mógł mieć autor, przedrukowując ten wybitnie kurjerkowy utwór? (Książka zaczyna się Leśmianem!)

Zamknięcie antologji stanowi wykaz bibljograficzny, szkoda tylko, że p. Galiński nie postarał się o daty z życia wszystkich poetów — o co nie byłoby chyba zbyt trudno, a tylko posługiwał się przestarzałym już nieco indeksem Lama. Są tu i błędy, choć nieliczne — pseudonim H. Naglerowej (J. Stycz) podał autor za nazwisko pisarza.

Na stukilkudziesięciu stronicach części drugiej informuje autor o powstaniu i rozwoju nowych szkół i form poetyckich. Wiadomości te, jeśli chodzi o narodziny nowych prądów zagranicą (Niemcy, Francja, Włochy), są stanowczo za skąpe, przyczem błędy drukarskie, od których roi się w książce, zaciemniają sens. Należało chyba coś więcej powiedzieć np. o ekspresjonizmie niemieckim, o którym istnieją już obszerne opracowania (Edschmid, Utitz), bo przecież nietylko „Zdrój", ale i poeci z innych pism, wogóle tam, gdzie krzyżują się tendencje ekspresjonistyczne z innemi (na „Skamandrze" to widać), dużo im zawdzięczają, a i późniejszy zwrot do rodzimości (Zegadłowicz i Czartak) ma swój odpowiednik w niemieckiej Heimatkunst.

Jeśli prawdą jest, że nowa sztuka szła do nas drogą przez wschód, to obraz poezji rosyjskiej, któremu p. Galiński poświęca jedną stronicę (i to z myłkami: wszak niewszyscy poeci rosyjscy tu wyliczeni należą do obozu bolszewickiego) jest stanowczo za skąpy. Szkoda też, że związki rodzime nowych szkół nie zostały należycie uwypuklone, jak np. stosunek do romantyzmu (Słowacki - Zdrój, Mickiewicz - Skamander), dający się dziś jeszcze wyznaczyć sądem Ant. Potockiego z przed lat dwudziestu („Ilekroć język, syt bogactwa barw i dźwięków zapragnie je wiązać w całość, rysować, rzeźbić i budować — wróci tradycja Mickiewicza, ilekroć zaś pewien swej architektoniki i rysunku zapragnie barwić się i śpiewać — wróci tradycja Słowackiego"), do Norwida, do modernizmu (Przybyszewski, Kasprowicz, Staff). Przecież „przybyszewszczyzna", ale ta mniej głośna, późniejsza, zabłysnęła choć na krótko, w „Zdroju", najtęższy ekspresjonista jest zależny od Kasprowicza, niemniej Leśmian i Zegadłowicz, a poezja Staffa to jedna z „pożywek", na których wyhodowała się najsilniejsza artystycznie ze wszystkich grup grupa „Skamandra". „Staffizmem" też przesiąknięty jest epigonizm Młodej Polski, którego niebrak i w „Skamandrze", cechującym się zresztą wybitnym eklektywizmem arty-

stycznym. Nie znaczy to, aby o tem nie było wzmianek w książce p. Galińskiego— są one tu i tam, ale rozrzucone i niesprecyzowane, obrazu, o który przecież autorowi chodziło, nie dają.

Podobnie rzecz się ma z historją nowych prądów na gruncie polskim. Jeśli się zgodzić — choć rzecz samą należałoby raz jeszcze zbadać — z utartem już dziś przyjęciem (Feldman) pierwszych jaskółek przedwojennych (Eminowicz, Bederski, Jankowski), nie można zapomnieć kolejności: krakowskich „Masek" (choć te reformatorskie tylko w dziedzinie teorji i krytyki sztuk plastycznych, w poezji na gruncie tradycjonalistycznym stały), „Zdroju" popularnego dosyć w swoim czasie, gościnnego i krzewiącego nowe hasła śmiało i szeroko, bardziej ekskluzywnego „Pro Arte", ale ważnego jako wylęgarnia nowych, mocnych talentów, podczas gdy inne pisma, jednodniówki i efemerydy, miały wartość drobną, lokalną i przemijającą, nawet „Zwrotnica", choć jej redaktor przypisuje charakter decydujący, zdając się chyba na sąd dalekiej przyszłości. O sprawach tych pilnie informuje p. Galiński, nie dostrzega jednak różnicy między mocnemi hasłami a efektami i osiągnięciami, a nie uwypuklając związków wewnętrznych między niemi, a także i różnic między próżnią akustyczną a silnym rezonansem, jakie tym czy tamtym programom, teorjom lub teoryjkom odpowiadały, nie może spełnić zadania choćby powierzchownego historyka tych czasów.

Rozmieszczenie informacyj i uwag krytycznych o poszczególnych poetach jest naogół trafne, więc dłuższe uwagi zyskują postaci czołowe, krótsze, nawet kilkuwierszowe poeci pomniejsi czy najmłodsi. Do lepszych — i opartych na podstawowych krytykach, jak Kołaczkowski, Zawodziński, zaliczyłbym charakterystyki takie, jak Małaczewskiego i Zegadłowicza, nawet Tuwima i Wierzyńskiego, choć zbyt podobnie wyszli jako poeci radości z życia i ze świata, Słonimskiego wieloobliczność czy wielomaskowość nie została należycie przedstawiona, u Iłłakowiczówny trudno się zgodzić na „pełną prostoty bezpośredniość uczucia", bo ją przecież charakteryzuje kapryśność, ekscentryczność wyobraźni (Wasilewski) obok zygzakowości ekspresji artystycznej, przyczem i tony proste, łatwe dla ucha i serca przychodzą także do głosu; słusznie też p. Galiński podkreśla wpływ tej poetki na całą (młodszą) generację poetek, wpływ, dodajmy nawiasem, nacechowany bardzo zewnętrznym i pospolitym mimetyzmem. Uwagi wreszcie poświęcone poetom młodszym i najmłodszym, ich dążeniom i zdobyczom grzeszą mocno tandetną nawet frazeologją, ujęciem zbyt powierzchownem, jak wogóle cała ta część pracy nierówna, posługująca się często tanim efektem, przykrywająca braki i luki gadatliwą retoryką, bujnie zachwaszczoną wykrzyknikiem, wielokropkiem i t. p.

Po rozdziale, poświęconym asonansowi, jako głównej cesze nowej formy poetyckiej (ależ i o rytmice nowej, o metaforyce, o tematyce... należałoby konsekwentnie poinformować) jest zakończenie, które — może i trafne — ale po tylu wykrzyknieniach i emfatycznych zapewnieniach o bogactwie, pełności nowej poezji, napełnia niekłamanem zdziwieniem.

„Twórczość obecną — pisze p. Galiński — uważamy za podglebie, na którem dopiero wyrośnie wielki poeta Polski odrodzonej — stanowiący syntezę wszelkich uczuć — myśli i pragnień współczesnego wolnego Polaka!" Wieszczba ta, pomijając już cały banał tego gatunku profetyzmu, musi zaskoczyć uważnego czytelnika, dziwić się jej jednak nie należy, gdyż kompilacja, jaką jest książka p. Galińskiego (grubych nici, jakiemi jest zszyta, niesposób dokładnie pokazywać!) napisana bez świadomej pracy krytycznej, bez wyraźnego ustosunkowania się do zjawisk i pojawów artystycznych, bez aktywnego nastawienia do prądów i dążeń teraźniejszości, musiała w rezultacie doprowadzić do takich niekonsekwencyj (a jest ich więcej!), zważywszy choćby diametralnie różne sądy i osądy twórczości współczesnej u krytyków różnych obozów i odcieni.

Puławy. *Adam Szczerbowski.*

PIOTROWICZ WIKTOR. Współcześni poeci wileńscy. Wilno 1931, str. 39.

Istotną racją zgrupowania w oddzielnej publikacji krytycznej kilku poetów pod znakiem ich regjonalnej wspólnoty może być tylko dostatecznie ważkie spoidło ideowe czy tematyczne. P. Piotrowicz zdaje się to rozumieć, to też cofnąwszy się do Tyszyńskiego i jego słów o poezji wileńskiej (z doby wczesnego romantyzmu), chce go szukać, ale zanim zacznie poszukiwania, przystaje, aby streścić wywody Duhamela, nie uznającego różnic regjonalnych tam, gdzie chodzi o istotę poezji. Odtąd przez kilkanaście stronic broszury poszukuje rzekomo owej więzi, łączącej kilku młodych poetów wileńskich (W. Hulewicz, Dobaczewska, Łopalewski, Wyszomirski, Wokulska), już zdaje się, że ją widzi (w tradycjonaliźmie), to znowu gubi ją przechodząc do niesłychanie banalnego

charakteryzowania, aby się nawet z tego wycofać stwierdzeniem, „że jeszcze zawcześnie na pełną charakterystykę".

Z kilku podanych próbek wierszy czytelnik nie stanie się mądrzejszy, niż z wywodów krytyka tak, że doszedłszy do końca broszury, dochodzi się do przekonania, że autor albo nie miał wogóle o kim i o czem pisać, albo też, że poetom wileńskim stała się krzywda, co w sumie biorąc i w świetle wyznania krytyka wileńskiego, że „wierszy nie lubi", wygląda dość komicznie.

Puławy. *Adam Szczerbowski.*

B I B L J O G R A F J A

DOPEŁNIENIA „BIBLJOGRAFJI PAMIĘTNIKÓW POLSKICH" E. MALISZEWSKIEGO

II. [1]

1. Anspach Elżbieta margrabina 1750 — 1828. The beautiful lady Craven. The original Memoirs of Elisabeth Baroness Craven afterwards Margravine of Anspach etc. London, John Lane Comp. 1914. Tom I—II. [M. in.: Warszawa stanisławowska, Król, Izabella Czartoryska, Radziwiłłowa].

2. Antoniewicz Karol ks. Ze wspomnień rodzinnych, ogł. ks. Jan Badeni. „Kronika Rodzinna" 1894. nr. 5 i nast. [Lwów 1818—1824, Wiedeń, Karolina Pichler, Al. Ypsylanti, Bukowina, Skwarzawa i in.].

Bawr Madame de. Mes souvenirs. Paris, Passard, 1853, s. 327. [M. i. Kościuszko u ks. Jabłonowskiego w Mons pod Paryżem].

4. Belcour Fr. A. Thesby de. Konfederaci barscy i pułk. Th. de Belcour. Świat 1894. s. 437—575.

5. Bernackij M. gen. Wspomnienia z r. 1812 w Wilnie. Wilenskij wojennyj listok z 21 stycznia 1912. Zob. Wł. Zahorski w Pamiętnikach dra Franka. Wilno 1913 t. III. s. 7.

6. Berzewiczy Ezechiel. Zapiski rekonwalescenta. Lwów, nakład autora, 1892 s. 70. [Dotyczą lat 1811—1854 m. i.: szkoły u Bazyljanów w Buczaczu i Stanisławowie, Lwów w r. 1836, życie prowincji wśród ormian galicyjskich].

7. Bieliński Franciszek. Journal du voyage depuis l'an 1787. Rkp. s. 98+1 ryc. Zob. J. Gieysztor. Katalog 12. s. 41.

8. Bogdanowicz Łada Maksymilian (ur. 1821 † ok. 1890). Pamiętniki. Rkp. s. 281. Przepisane w ciekawszych wyjątkach, w części streszczone przez Bohdana Janusza w r. 1920. W zbiorach St. Wasylewskiego.

9. Borkowski Feliks. Przejścia i wspomnienia uczestnika powstania polskiego z r. 1863—4. Lwów, nakładem autora, 1903. str. 28.

10. Brzozowski Karol. Moje wspomnienia o Mickiewiczu. (=Malisz.2037) przedruk w książce: „Pamięci Adama". Petersburg, Rymowicz 1890. s. 29.

11. Bułharyn Tadeusz. Bulgarin's Memoiren. Abrisse von Geschehenem, Gehörtem u. Erlebtem. Aus dem Russischen übersetzt von E. von Reinthal u H. Clemenz. T. I—VI. Jena 1859—1860.

12. Bystrzonowski Ludwik, gen. Notatki ze wspomnień. Rkp. Streszczone w „Roczniku Tow. Hist.-lit. w Paryżu, II, str. 247—55. [M. in.: kult Russa, T. Morawski, J. Woronicz o monarchji, Belgja i Skrzynecki, Abdel-Kader, Londyn, r. 48. Poznań. — Algier, gen. Négrier, Wł. Zamoyski, gen. Chrzanowski, Piemont, Dembiński, Bem, Węgry, Stambuł i t. d.].

13. Ciechoński Jakób. Pan starosta Zakrzewski. (=Malisz. 577). Pierwodruk: Pamiętniki Umysłowe Kirkora. Wilno 1845. I. s. 1—184, druk bez ujawnienia autora pod pseudonimem Sylentego Kubasińskiego. Wzmianka o niedrukowanych ustępach tego pamiętnika: J. Bartoszewicz w objaśnieniach do Święckiego: Historyczne pamiątki, Warsz. 1859. II. s. 433.

14. Cieszewski Karol. Cesarzewicz arakański. Wspomnienie z r. 1815. Obrazy i szkice. I. Lwów 1861. s. 25—42. [Por. pierwodruk (= Malisz. 1170), gdzie inicjały nierozwiązane].

[1] Część I. Dopełnień zob. RL 1931, VI, 5.

15. Choisseuil-Gouffier hr. szambelan Ludwika XVI. (Rkp.) „Ciekawy ten pamiętnik, jeżeli dotąd jeszcze istnieje, szkoda że się w cieniu ukrywa; autor bowiem, stawszy się naszym ziomkiem przez ożenek z Potocką córką Szczęsnego...“ P. Jaksa-Bykowski „Trzy epizody“. Warsz. 1879. s. 180.

16. Chotomski Ferdynand. Życiorysy moich spółczesnych (=Malisz. 4549) Zob. Zmarli na wychodztwie. Rocznik Tow. Hist.-lit. Paryż, II. s. 407.

17. Chreptowicz. Lettres d'augustes personnages adressées à madame de Roenne et à sa fille la Comtesse Caroline Chreptowicz, publiés par le petit-fils de cette dernière. Lausanne, 1910. Imprimerie Réunies. [Druk rzadki zob. P. Ettinger. J. Chreptowicz jako miłośnik sztuki. Moskwa 1915].

18. Chrząszczewski Antoni. Pamiętniki (= Malisz. 4554). [O genezie ich oraz o losach późniejszych zob. Dr. Antoni S. Nowe opowiadania historyczne. Lwów, 1878 s. 239.]

19. Czajkowski Michał (Sadyk-Pasza). Fr. Rawita Gawroński. Z pamiętników Sadyka-Paszy. Rok Mickiewiczowski. Lwów, 1899, s. 217—220. (Przekład z oryginału rosyjskiego).

20. Czartoryski Adam Jerzy. Russkij dwor w konce XVIII i naczale XIX stoletia. Iz zapisok kn. Adama Czartoryjskogo. 1795—1805. St. Petersbourg 1908. Przekład rosyjski z I tomu Mémoires (= Malisz. 1008).

21. Darowski Weryha Aleksander. Djarjusz podróży do Warszawy, poprzedzony kilkoma słowy Stanisława Kunasiewicza. Lwów 1873 s. 41.

22. [Dembińska Ludwika]. Dwie epoki mego życia przez młodą Polkę. Kraków, w drukarni St. Gieszkowskiego. 1841 s. 190. [Pseudonim rozwiązany: Chodźko L. La pologne historique etc. t. IV. s. 448.]

23. Dembowski Leon. Pamiętniki. Rkp. Czart. 3808.

24. Dufort J. N. comte de Cheverny (1731—1802). Mémoires sur les règnes de Louis XI et Louis XVI et sur la Révolution. Paris, Plon, 1886, t. 1—2. [M. i: Pani Geoffrin i król Stanisław August].

25. Eynard Jean-Gabriel. Au congrès de Vienne. Journal de... publié... par E. Chapuisat. Paris, Plon-Nourrit. 1914. [Polonica towarzyskie i polityczne: s. 159. 174, 187, 254, 291].

26. Fessler Inocenty, profesor wszechnicy lwowskiej († 1832). Dr. Fesslers Rückblicke auf seine siebzigjährige Pilgerschaft. Breslau, Korn, 1824. str. X+518. [M. i.: Lwów w r. 1784, wszechnica, grono profesorów, arcybiskup Kicki, Józef Rzewuski, wolnomularze lwowscy etc.] Zob. również Jaworski F. Szary Lwów. (s. v.)

27. [Foxowa Helena z Marynowskich]. Wspomnienia Polki. (=Malisz. 2800). Anonim rozwiązany na podstawie s. 56, 106, 116 oraz: Dembiński Stef. Rok 1846 (Jasło 1896 s. 270 i 345.).

28. Gołowin comtesse (1766—1821). Souvenirs de la... née princesse Galitzine. Avec une introduction et des notes par K. Waliszewski. Paris, Plon, 1910. [M. i.: hetman Branicki i jego żona, ks. Adam Czartoryski w Petersburgu, Fredro Maks. i jego żona, ks. Denassów, Wacław Rzewuski.]

29. [Hoffmanowa z Tańskich Klementyna]. Józef Borusławski. „Przyjaciel Ludu“ Leszno 1838. [Wyjątki z pamiętników karła, streszczenie, oraz dodatki autorki.]

30. Janowski Jan Nep. (1804†1888). Notatki dotyczące mego życia. Autobiografja. Rkp. Str. 30 in fol. Autograf w zbiorach St. Wasylewskiego.

31. Januszkiewicz Albin Kaz. Notatki z udziału w powstaniu listopadowem. Zob. Br. Zaleski. Zmarli na wychodźtwie. Rocznik Tow. Hist.—lit. Paryż, II, s. 300.

32. Kamiński Odr. Antoni. Wyciąg z pamiętnika 1809—1818. (= Malisz. 4743). Wiadomość zob. Katalog Gieysztora 12, s. 50.

33. Karwicki-Dunin Józef. Opowiadania historyczne. Miejscowości nad Ikwą, ich przeszłość i teraźniejszość. Odb. z Przew. Nauk i Lit. Lwów 1898. [M. i.: Hetman Wacław Rzewuski, biblioteka i archiwum w Podhorcach, drobiazgi z Krzemieńca, Emir Rzewuski. Podanie o Rozalji Lubomirskiej].

34. — Szkice obyczajowe i historyczne. Warsz. Gebethner, 1882, s. 191. [M. i.: O Michale Brzostowskim, o szkołach w Krzemieńcu, o Tadeuszu Czackim, Wspomnienie o Sławucie.]

35. Kądzielski Stanisław. Wspomnienia wołyńskie. (= Malisz. 3636). Obejmują lata 1854 — 1863. [M. i.: ojciec Gabrjeli Zapolskiej, sprawy Teofilpola Sapiehów, Włodzimierz Zagórski (Chochlik) i pismo więzienne we Lwowie pt. „Szłapak“ itd.].

36. Kicka Natalja z Bispingów (= Malisz. 4757). Pamiętniki rkp. z czasów 1815—1830. Cytata w „Ostatniej wojewodzinie wileńskiej“ (Lwów, 1892) str. 251.

37. Kopeć Józef. Mémoires du general Joseph Kopeć. Druk: Chodźko L. La

Pologne historique, littéraire, monumentale et pittoresque. Paris 1835 — 1839. t. IV. s. 425—436.

38. Korsak Adam. Coś z moich wspomnień. Pamiętniki umysłowe Jana ze Śliwina. Wilno 1845. T. II. s. 198—208. [Pokoik pod Ostrą Bramą, atmosfera literacka z przed roku 30-go.]

39. [Kosiński Adam Amilkar] jest autorem wspominku o A. Malczewskim w Bibljotece Warsz. 1848. I. (=Malisz. 1301). Zob. J. Ujejski „A. Malczewski", s. 112 i 435.

40. Kowalski Fr. Wspomnienia ...Ustępy z rozdz. IX. Gazeta Warszawska 1854 nr. 277 n. („udzielił Adam Pług"), 1855 nr. 266 n.

41. Krasińska Fr. Fragment du journal de Fr. Krasińska. Le Correspondant 1895 25 mars.

42. Kraszewski Kajetan. Urywki z pamiętników. Kronika Rodzinna 1879, str. 179; 1892 str. 137.

43. Lehman Isidore. Abenteuer und Reisebeschreibung nach Russisch-Polen während des Feldzuges 1812—1813, nebst einigen Bemerkungen über Sitten u. Gebräuche der Einwohner. Ogłoszony w całości z rękopisu w zbiorze: Dr. M. Grunewald. Die Feldzüge Napoleons. Nach Aufzeichnung jüdischer Theilnehmer u. Augenzeugen. Wien u. Leipzig, W. Braumüller, 1913 s. 59—126. [M. i. szczegół o ks. Józefie w r. 1813. Zob. Streszczenie w St. Wasylewskiego: „Zerwana kokarda" s. 135 n. O autorze zob. Revue des etudes juives, 1909.

44. Łętowski Ludwik ks. biskup. Pamiętniki pierwotne spalone w lipcu roku 1855. Zob. ustęp z nich: „Kilka słów o cenzurze w Polsce". Miscellanea I. Kraków 1866 s. 123.

45. Łopaciński Ignacy. Dyaryusz życia, pisarza skarb. w K. Lit. (= Malisz. 517). Przedruk: „Nowiny" (Lwów) 1855. t. II. s. 270—348.

46. M. S. Pamiętnik z końca XVIII wieku. (Rkp.) Zob. Askenazy. Kwartalnik Hist. t. XII. s. 633 i 635.

47. Małachowski hr. Nałęcz Stanisław. Pamiętniki... objaśnił, z manuskryptu francuskiego przełożył i wydał Wincenty hr. Łoś. Lwów, Nakładem i drukiem A. J. O. Rogosza 1876. 8⁰. str. 60. Zob. ostra recenzja St. Tarnowskiego w „Przeglądzie Polskim" z r. 1885.

48. Mann Maurycy († 1876). Wizyta u panny Le Normand. Dodatek miesięczny do „Czasu". Kraków 1875. s. 726—767. [Dokładny opis bytności u słynnej wróżki w r. 1842.]

49. — Pamiętniki (Les mémoires d'un homme de rien). [„W roku 1862 Mann był umierający i wtedy spalił pamiętniki zatytułowane... Szkoda niepowetowana — bo byłby to jeden z najważniejszych pamiętników polskich naszego stulecia, odsłoniłby wiele rzeczy ze spraw towarzyskich i politycznych, do których już nie mamy klucza". Jubileusz „Czasu". Kraków 1899. s. 314.]

50. Marczyński Wawrzyniec. Podróże z części Rossji do Niemiec, Francji, i Hiszpanji w latach 1810, 1811. Berdyczów, 1816, 8⁰. str. 186. [„Jest to wspomnienie wojaczki w legjonach, z których wyniósł szlify oficerskie, głuchotę i blizny". Dr. I. Rolle. Drukarnia i sztycharnia w Berdyczowie. Kraków. 1872. s. 10].

51. Marks Maksymiljan. Pamiętniki (=Malisz. 4922). Ustępy druk: Bruchnalski W. Lud 1906, i 1922 i odb. Z pamiętnika... witebszczanina. Lwów 1922.

52. Miłkowski Zygmunt. Ze wspomnień starego włóczęgi. „Na powodzian", Księga zbiorowa. Warsz. 1904. s. 213 — 235. [Wrażenia lwowskie. Dziennik Literacki. Jan Dobrzański. K. Ujejski i in.]

53. Mniszchowa Urszula, z Zamojskich. Extrait des feuilles de Kiew de l'année 1787. Druk: Wyciągi piotrowickie A. E. Koźmiana (=Malisz. 17) przekład rosyjski: Saweljew. Pamiętniki o pobycie Katarzyny II w Kijowie (Petersburg, 1843).

54. Montet baronne, du. Souvenirs de la... 1785—1866. Paris, Plon, 1914. [M. i.: nieco szczegółów o Wacławie Rzewuskim i jego żonie Rozalji z Lubomirskich, Sanguszkowie, pułk. Stempowski]. Rec. T. W(odzicka). Przegl.Polski. 1905.

55. Müntz I. H. Podróże po Polsce (z ilustracjami), z rękopisu ułożone przez J. I. Kraszewskiego. [Taki, wedle prospektu (1870) miał być czwarty tom Bibljoteki pamiętników i podróży po dawnej Polsce. Co się stało z rękopisem?]

56. Nabielak Robert. Pamiętnik więźnia stanu (od 1835 do 1849 r.) przez L(!) N. Lwów, Nakładem „Gazety Wiejskiej". Lwów 1876. (=Malisz. 2480). Tamże skreślić należy 3771 („Pamiętnik więźnia stanu w dwóch częściach"), omyłka wskutek innego brzmienia karty tytułowej. [Liceum w Krzemieńcu, Korzec i Czartoryscy, Sławuta, Eustachy Sanguszko, Roman Sanguszko i in. — Szczegóły o Szymonie Konarskim i towarzyszach. — Lwów, Tarnów, Jan Tyssowski, Stanisław Pilat, Marceli Skałkowski, autor pieśni „Boże Ojcze", Edward Dembowski, Juljan Goslar i in.]

57. Naum [Kaz. Kirchmayer]. Notes Adama Asnyka. Gazeta Wieczorna, Lwów.

z 10 kwietnia 1911. [Zapiski pamiętnikarskie i inne z podróży do Tunisu w r. 1888.]

58. Nieznany. Pamiętniki ucznia oddziału matematycznego w Wilnie (1825 — 1829) Rkp. [„Niezmiernie ciekawe wspomnienia... dają nam obraz jak żyła i co czuła młodzież". Lud. Janowski. „W promieniach Wilna i Krzemieńca". Wilno, 1923 s. 91.]

59. Olizar Narcyz. Mémoires du comte... sénateur polonais. Leipzig 1845, L. Michelsen, Paris J. Renouard.

60. Pawlikowski Mieczysław. Dziennik z roku 1859. Rkp. Autograf w zbiorach Pawlikowskich w Medyce. [Medyka, Lwów, Kraków, Wiedeń. — Felicja Wasilewska, Leszek Borkowski, Jul. Turczyński, Jan Dobrzański, J. Dzierzkowski, Miecz. Romanowski, Karol Szajnocha, Bruno Bielawski, „Mazepa" Słowackiego w r. 1860 w Krakowie, Szcz. Morawski. Wzmianka o liście od Norwida, i in.]

61. Piotrowski Jan ks. Opisanie niepomyślnych miasta Krakowa wypadków (1768). Druk: Wł. Konopczyński. Od Sobieskiego do Kościuszki. Warsz. 1921 s. 237—250.

62. Pol Wincenty. Z pamiętników... Tydzień, dodatek lit.-nauk. „Kurjera Lwowskiego„ 1904 nr. 40—45. [M. in.: Stan. Jaszowski, N. J. Kamiński, niedola młodzieży literackiej, Michalewicz. Obrazki litewskie z r. 31: utarczki z czerkiesami, sceny serdeczne, komisje mundurowe, tańce po dworach. — Karol Załuski, Adam Sołtan, Matuszewicz, Em. Staniewicz. — Panna przy ostrogach. Gościnny Tatarzyn].

63. Potocka Anna z Tyszkiewiczów 2-do v. Wąsowiczowa. (= Malisz. 882, 1430). Wrażenia z czytania rękopisu przez autorkę oraz jej charakterystyka: A. E. Koźmian. Listy. L. 1894. t. III s. 423 n. IV. 19 n.

64. Raczyński Adam. Pamiętniki. (Rkp.) Zob. objaśnienie Edwarda Raczyńskiego w Ateneum 1898. II. 301.

65. Radziwiłłowa z Rzewuskich Katarzyna. My recollections by princess Catherine Radziwill. London, Ibister, 1904 s. 346. [M. i.: Moje ciotki. — Oszustwo pani Lacroix (Sobańskiej) — Madame de Balzac (Hańska).—Prawda o Balzacu. — Śmierć pani Hańskiej.—Śmierć pani Sobańskiej.] Rec.: Gazeta Narodowa (Lwów) 1904 nr. 244; Przegląd Polski (Teresa Wodzicka); Kraj (Petersburg).

66. — Meine Erinnerungen. Von Catherine Princessin Radziwill. Aus dem Englischen übertragen von Beppina Freifrau von Weinbach. Leipzig. 1905 s. XI+276.

67. [Ratajska Paulina, zamężna Miecz. Dzieduszycka † 1892]. Pamiętnik znaleziony. Opow. hist. przez Pawła Sassa. [Obraz obyczajowy prow. wołyńskiej po r. 1831. Autorka, wychowanica Karwickich, usprawiedliwia się we wstępie z „dziwnego podobieństwa niektórych anegdot i przygód" z „Pamiętnikiem Oryginała" Olizara.]

68. Relacja o konfederacji krakowskiej roku 1768. Rkp. Ak. Um. Kraków nr. 1145 druk. Wł. Konopczyński. Od Sobieskiego do Kościuszki. Warszawa, Gebethner, 1921. s. 222—237.

69. Ręczyński Jerzy. Moja wojaczka 1825 — 1831. Z notatek, szkiców i wspomnień... ułożył Wł. Chodźkiewicz. Lwów. 1907 s. 129.

70. Romanowiczówna Zofja. Klaudynki, kartka z dziejów patrjotycznej pracy kobiet w Galicji. Lwów, 1913. s. 90. [Wspomnienia o kółku oświatowem założonem przez autorkę, W Dybowską, J. Dzierzanowską i in. Lata 1860—1877.] Rec. J. Starkel Kronika Powszechna 1913; Gazeta Wieczorna 1913, tamże polemika: Autorowi recenzji „Klaudynek"

71. Roszkowski. Wspomnienia z czasów wileńskich. Rkp. Zob. Janowski Lud. W promieniach Wilna i Krzemieńca. Wil. 1923 s. 97.

72. Sacher-Masoch Leopold, von, Hofrath. Memoiren eines oesterreichischen Polizeidirektors. (Aus dem Nachlass). Wycinek z jakiegoś miesięcznika. s. 104—123. [1. Die Vereinigung Galiziens mit Oesterreich. 2. Maria Theresia u. Fürstin Lubomirska. (!) Nb. = Teresa z Rzewuskich Radziwiłłowa druga żona Karola „Panie Kochanku".

73. Sacher-Masoch Leopold syn. Aleksander Sacher-Masoch. Wspomnienia wnuka o dziadku. Berliner Tageblatt z sierpnia 1928. Zob. sprawozdanie St(anisława Łempickiego) Gazeta Lwowska z 22 i 23 sierpnia 1928.

74. Sagatyński Jan. Pierwodruk Pamiętników (= Malisz. 831) pojawił się: „Przyjaciel Ludu" Leszno, 1845 nr. 31 i nast.

75. Sainte-Foi Charles. Souvenirs de jeunesse (1828 — 1835) publiés par Camille Latreille. Paris, Perrin, 1911, s. 454.

76. Sainte-Foi Charles. Wspomnienia młodości. Z rękopisu francuskiego przełożył i wstępem opatrzył Kaz. Woźnicki. Warszawa. Gebethner i Wolff 1912 s. 50+indeks nazwisk. (Odb. z Przew. Nauk-lit.= Malisz. 2610. [W wydaniu oryginalnem opuszczono ustępy o Polsce. Tłumacz uzyskał je od T. Wyzewy. M. i.: Puławy i Czartoryscy, Cecylja Beydale, Chłopicki, K. Rzewuski, Skrzynecki.] (C. D. N.)

Dębiec. *Stanisław Wasylewski.*

NOTATKI — KRONIKA

Z MŁODOŚCI WORONICZA

W dziale rękopisów Bibljoteki im. Łopacińskiego w Lublinie pod nrem 503 mieści się zbiór wierszy kasztelanowej Konstancji z Małachowskich Biernackiej p. t. „Ossian Polski, czyli zbiór Współczesnej Polki dla jej Wnuka Pawła Biernackiego, opiewający w Rymach opis znakomitych okresów Oyczyzny naszey, od zaczęcia Seymu Konstytucyinego w Roku 1788 aż do Koronacji Mikołaja I króla Polskiego, Cesarza wszech Rossyi w roku 1829. Dnia 24 Maja z Dodatkiem kończącem zbiór niniejszy Pieśni na cześć Dyktatora Chłopickiego po Rewolucyi 29/11 r. 830“

W interesującym tym zbiorze poezji w dopisku modlitwy Woronicza w dzień koronacji Mikołaja I na króla polskiego czytamy na str. 30 notatkę taką:

„Jan Woronicz na wakacyach w Ostrogu widząc maleńką pasierbicę St. Małachowskiego Marjannę Radziwiłłównę, później żonę Wincentego Krasińskiego bawiącą się z jagnięciem biegającem w polu, napisał pierwszą w życiu sielankę, oyciec przyniósł Panu i Małachowski odtąd nakładał na dalszą edukacyę Jana Woronicza, który umarł Arcybiskupem i naypierwszym rymotworcą Polskim“.

Warszawa. *Stanisław Dąbrowski.*

SONETY GOETHEGO I MICKIEWICZA

(KILKA UWAG)

Goethe tworzył sonety—jak wiadomo — w wieku podeszłym, niema więc w nich tego ognia i siły wyrazu, jaka przebija z sonetów Mickiewicza. Nieposzlakowana technika, głębia myśli, trafność wyrażeń i dowcip cechują sonety poety niemieckiego. U Mickiewicza porywa nas szeroka skala uczuć, różnorodność porównań, zapał, żywość i szczerość. Prosta naiwność erotycznych sonetów Goethego blednie wobec gorącego kolorytu młodzieńczych zwierzeń Mickiewicza. Ton sonetów niemieckich, więcej zrównoważony i pogodniejszy uwydatnia wyraźnie różnicę wieku. Po przeprowadzeniu porównawczych zestawień, dochodzi się do wniosku, że Mickiewicz góruje nad Goethem w zakresie techniki przenośni. W sonetach Goethego uderza wprost niezwykłe ubóstwo pojęć antropomorficznych i antropopatycznych, a te które są wchodzą przeważnie w zakres codziennych, utartych zwrotów. Mickiewicz wyobraźnią przewyższył Goethego. W sonetach przewaga ta ujawnia się najdobitniej. Pod względem bogactwa przenośni ustępuje „Sonettenkranz“ utworom wieszcza polskiego.

Warszawa. *Jerzy Pogonowski.*

ODPOWIEDŹ NA ZARZUTY

Za bezstronne uwagi i za uzupełnienia, podane przez p. T. Mikulskiego w ocenie tomu II „Literatury polskiej“ (RL VI 10), niezmiernie jestem mu obowiązany. Nie mogę nie odeprzeć jednak niektórych sądów jego i zarzutów, zdaniem mojem, nieuzasadnionych, a więc niesłusznych. Niezgodne jest z oczywistością mniemanie p. M., że Z. Krasińskiego zaliczyłem do pseudoklasyków, umieszczając go w tomie II-im, „w towarzystwie Jaraczewskiej i Massalskiego“. Jako o jednym z twórców powieści walterskotycznej polskiej nie mogłem nie wspomnieć i o Krasińskim w rozdziale „Powieść w dobie porozbiorowej“, w t. II, odsyłając zresztą czytelnika do t. III-go. Wbrew temu, co p. M. pisze, nietylko Mickiewicza, ale i Krasińskiego umieściłem „w całości w tomie III-cim“. P. M. „ujmuje się“ w artykule swoim za Juljuszem Kolbergiem, którego niesłusznie jakoby pominąłem. Ależ, cóż on takiego napisał, oprócz poezyj niemieckich i i przekładów niemieckich kilku wierszy Brodzińskiego i Karpińskiego oraz specjalnych prac kartograficznych, coby upoważniało do umieszczenia go wśród pisarzy, więcej lub mniej zasłużonych, piszących po polsku? Spisu dzieł i autorów cytowanych w Słowniku Lindego, pomieszczonego w Nowym Pamiętniku Warszawskim z r. 1804, nie uważałem za potrzebne

wymieniać osobno, skoro spis ten został później przez autora umieszczony w t. I-ym „Słownika".

Zarzuty p. M. powyżej omówione, są to niejako strzały lżejszego kalibru. Do cięższego kalibru zarzutów zaliczam następujące: 1. p. Mikulski wytyka mi, że użyłem zwrotu „ciężki sarmacki barok" i sądzi, że sąd taki dziś zwłaszcza..., uważać już można za historyczny". To znaczy uważa go za przestarzały. P. M. nie odróżnia widocznie t. zw. sarmackiego baroku, którego przedstawicielem jest np. W. Potocki i pisarze sascy, od włoskiego, który przedstawia u nas głównie Jędrzej Morsztyn. Nowsze badania bowiem zmieniły pogląd na barok tylko włoski, nie zaś sarmacki. 2. p. M. utrzymuje, iż nazywanie Fredry klasykiem nie jest właściwe, za jego bowiem romantyzmem „da się powiedzieć tyle właśnie, co za jego pseudoklasycyzmem". Że za lat swoich młodych Fredro napisał kilka utworów o charakterze romantycznym (które wymieniam), z tego nie wynika bynajmniej, że był on romantykiem, a to dlatego, że główne jego utwory, to jest Komedje, mają charakter klasyczny. Podobnie nie można nazywać Mickiewicza klasykiem na podstawie jego utworów młodzieńczych o charakterze pseudoklasycznym. P. M. na poparcie swego zdania co do mniemanego romantyzmu Fredy przytacza słowa E. Kucharskiego: „był żołnierzem, poetą i romantykiem", ale zapomina o tem, że klasycyzm Fredry niezbicie udowodnił prof. Chrzanowski w swem znakomitem dziele o Komedjach Fredry, pisanem w kilka lat po wywodach E. Kucharskiego: „...Fredro, twierdzi Chrzanowski, to nie romantyk, tylko klasyk... Jest klasykiem przez formę swoich komedyj, którą zawdzięcza wyłącznie klasycznej komedji francuskiej... Jest klasykiem w sposobie ujmowania artystycznego dusz ludzkich, w których charakterystyce pierwiastek ogólnoludzki ma prawie zawsze stanowczą przewagę nad innymi. Jest klasykiem przez równie stanowczą przewagę komizmu przedmiotowego nad podmiotowym. I wreszcie jest klasykiem przez ogólny charakter swego stosunku do wizji artystycznej..." Z powodu braku miejsca opuszczam w miejscach wykropkowanych bliższe uzasadnienie przez prof. Chrzanowskiego tych twierdzeń. Resumując swoje wywody, Chrzanowski twierdzi stanowczo: „Dwóch tylko wielkich klasyków wydała odrodzona przez klasycyzm francuski poezja polska:" Krasickiego i Fredrę, „który żyje i tworzy współcześnie z wielkimi romantykami polskimi". (Zob. rozdz. XI monografji). Nie wątpię, że p. M., przestudjowawszy dokładniej książkę Chrzanowskiego, przyzna jemu, nie E. Kucharskiemu, rację.

Inne uwagi p. M. uważam za słuszne i w ewentualnem nowem wydaniu mojej książki nie omieszkam ich uwzględnić.

Warszawa. *Gabrjel Korbut.*

Czas odnowić prenumeratę na rok 1932.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (zesz. 1—10) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 778-14.

Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu PIOTR GRZEGORCZYK, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 691-03.